Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka.

Odział Rękopisów

Zespół (fond) 4

ZBIÓR RĘKOPISÓW BIBLIOTEKI BAWOROWSKICH

Dział 1

1178. Jutrzenka. Strejk murarski. Utwór sceniczny w 5 aktach [wierszem] [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

8

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ Бав. 1178

93.

Konkurs dramat z r. 1903.

122083/03

Lw. 122083/03

Jutrzenka.

BIBLIOTEKA FUNDACYI * M. * HR. BAWOROWSKIEGO

V 952
1.178

Strejk murarski

utwór sceniczny w pięciu aktach.

Osoby

Ilski, przedsiębiorca budowlany
Jadwiga Ilska, jego córka
Janowa, ich stara służąca
Stasiek, chłopiec służebny
Zbigniew Barski, podmajstrzy murarski
Józef } murarze
Michał } przyjaciele Zbigniewa
1 murarz
2 murarz
Henryk Starski, inżynier
Komisarz policyi
Oficer
Abramko Berner
Rachela, jego córka
Kelnerzy, żołnierze, policyanci, lekarz, służba zdrowia, murarze.

Akt I. (Scena przedstawia park publiczny) 1. 2

Scena 1.

Zbigniew Borski, Józef.

Józef. Tak mój Zbigniewie! Na nic twe starania;
Jaśkiego prawym człowiekiem nie zrobisz,
Przyjaźń swych druhów utracisz, nas samych
W nędzę, w głód wtrącisz. Dosyć już zwlekania!
Od dwóch miesięcy Jaśki coraz więcej
Gnębi nas, zdziera, niemal co tygodnia
Dochody nasze i tak tak maleńkie
Zmniejsza, obcina, — a ty w tych miesiącach
Ni w jednej rzeczy nam nie dopomogłeś;
Wszystkie starania, wszystkie twe zabiegi
Spełzły na niczem — dlaczegóż więc dłużej
Mamy z tem zwlekać; — wszak pora dogodna —
Pieniądze przyślą — robotnika braknie —

1.178.

I — strajk się uda! Precz więc z ugodami,
Albo co gorsza, z głaskaniem Ilskiego.
Gdy poznają naszą siłę, solidarność
Gdy zamiast zgiętych kornie przed rynkarków
Zobaczy dumnie podniesione czoła
W oczach ogień — zmięknie, spokornieje, —
I — czego prośby Twoje i Jadwigi
Zrobić nie mogły — zrobi z naszej strony
Moc solidarności — z jego strony przestrach.

<u>Zbigniew</u> Dobrze Józefie! Dzisiaj do wieczora
Ja ostatecznie rozmówię się z Ilskim,
A od rozmowy tej zależeć będzie
Jak postąpimy — czy pokój, czy walka.
Dzisiaj więc wieczór niechaj się gdzie zbierze
Kilku z nas takich, do których murarze
Największe mają zaufanie — i tam

Niechaj uradzą, mnie wprzód wysłuchawszy,
Co mamy robić.

Józef. Abramko swój lokal
Nam ofiarował na wszelkie obrady,
Jest nam przychylny, sprzyja naszej sprawie,
Sam się więc zejdźmy.

Zbigniew. Abramko przychylny?
Tak on nam sprzyja, jak i przedsiębiercy.
(Józef czyni ruch, jakby chciał zaprzeczyć)
Pozwól Józefie! Gdyby dziś pan Ilski
Chcąc całkiem zgubić wszystkich nas, murarzy,
Zapotrzebował w tym celu lokalu —
Abramko z większą może gotowością
Niż teraz, swój by zaraz ofiarował,
Aby zarobić.

Józef. Ależ on niewiernie

Od nas pieniędzy.

Zbigniew. Za lokal — zapewne —
Ale za wino, piwo, miód i wódkę?

Józef. Nie można żądać.....

Zbigniew (przerywając mu)
Ale nie pić można,
A pić będziecie, gdy będziecie w szynku.
Co za obrady, gdy każdego głowa
Jak chorągiewka na dachu się kręci
To w tę, to w ową stronę myśl się plącze,
Raz taki projekt dobry, raz owaki —
Obrady długie, burzliwe, a skutek —
Albo jest żaden, albo jest okropny —
Pełen bezprawi, gwałtów. — Tam nie pójdę.

Józef. Więc gdzież pójdziemy? — Lokalu innego
Szukać za późno, a zresztą tajemnice —

Wszystkośmy robić powinni, tajemnie,
Aby Ołkiemu zrobić niespodziankę —
A tajemnicy Abramko dochowa —
Kto inny — wątpię. Sprawa jest tak ważna,
Iż nikt z nas szklanki nie będzie pilnował
Ani kieliszka. — Przyjdźże tam! Zbigniewie!

Zbigniew: Przyjdę oznajmić skutek mej rozmowy
Z ojcem Jadwigi; radzić zaś będziecie
Sami.

Józef: Zbigniewie! Życzę ci serdecznie,
By ta rozmowa z panem Ołkim szczęście
Jak nam tak tobie przyniosła: — Jadwiga
Niechaj ci dzisiaj oddaną zostanie
Na zawsze, Ołki niechaj ci się stanie
Twym drugim ojcem — nam zaś opiekunem
Niechaj od dzisiaj będzie, nie — tyranem.

6.

– No! Mnie już czas iść. Żegnam cię! Kochany!

Zbigniew. Już idziesz?

Józef. Idę — chcę być dzisiaj wcześniej;
Niż zwykle na budowie — i chcę z ludźmi
Przed rozpoczęciem pracy porozmawiać
O nadchodzącym strajku.

(odchodzi na lewo)

Scena 2.

Zbigniew

Zbigniew: Jeśli dzisiaj
Rękę Jadwigi przyrzeknie mi Olski
To także drugą mą prośbę wypełni:
Podniesie płacę tym biednym murarzom.
Z ich krzywdy zbiera majątek — dla kogo?
Dla swojej córki — z nią razem i posag
Wziąłbym jej, — ja się wyrzeknę posagu,
I błagać będę Olskiego, ażeby
Dochody swoje zmniejszając, pomnożył
Codzienny chleb tych nędzarzy. — Jadwigo!
Ty moją prośbę poprzesz, — twe serduszko
Bardzo jest tkliwe na widok nieszczęścia,
Na widok nędzy ludzkiej. — O! zapewne
Będziesz wolała nieco mniej wystawnie
Żyć a nie słyszeć jęków i narzekań

Tych nowoczesnych niewolników ojca
Swojego, wzięli za małe błahostki +
Być winną cierpień ludzkich.

Scena 3.

(Henryk Starski nadchodzi z ~~prawej~~ lewej strony)
Henryk, Zbigniew –

Henryk. Serwus Zbyszku!
O czem tak marzysz? Kochasz się?

Zbigniew. Tak! Zgadłeś!
(do siebie)
Już drugi dzisiaj w tem miejscu.

Henryk. Żal mi cię!
Miłość – to słabość – to przyćmienie zmysłów.
Człek kochający nie widzi nic z tego
Co jest widoczne – ciągle gorączkuje;
Bo ciągle widzi on to, czego niema –

Wiernie głos słyszy osoby najdroższej
Upaja się nim — i to jest rozkoszne; —
Ale nie długo trwa stan ten — zaledwie
Człowiek porzyskał swe bóstwo na zawsze —:
Spada mu z oczu zasłona — najdroższa
Nie ma tych zalet, jakie przedtem widział,
Ma wady, jakich nie widział; — pojmujesz
Jak jest przyjemnem to rozczarowanie:
A stąd — z miłości często się nienawiść
Stworzy. — Najlepiej mieć zawsze swe oczy
Dobrze otwarte na wszystko — szczególnie
Na to co panna posiada w kieszeni —
Tam grunt jest, szczęścia fundament.

Zbigniew:

Nieprawda!
Henin! Nie! — Pieniądz — to surogat szczęścia
Jak surogatem majątku pieniądze
Niewłasne. — Miłość daje i to czego

Serce człowieka wymaga. — Kochany
Przez ukochaną będziesz czuł wyraźnie,
Żeś jest ze swymi czyny i myślami
Na świecie nie sam jeden, — w każdej chwili
Zdaleka od niej czujesz, że o tobie
Ktoś czule myśli, że ci dobrze życzy,
Że każde twoje szczęście lub nieszczęście
Echem radosnem, albo krwawą raną
W czyjemś się sercu zaznaczy. — Pieniędzmi
Nie kupisz tego przekonania, że cię
Na każdym kroku ktoś oczyma duszy
Stęsknionej śledzi, — i że ktoś wygląda
Z niecierpliwością, z niepokojem: ciebie,
A nie pieniędzy twoich. — Bez miłości
Żaden nie może istnieć człowiek, — jeśli
Pojmiesz małżonkę tylko dla pieniędzy,
To chociaż ona będzie cię kochała

Szczęścia nie zaznasz, — bo chcąc być szczęśliwym
Nie tylko trzeba być kochanym, — także
Kochać trzeba, — ty pokochasz kiedyś
Ale znów potędy nie będziesz kochanym —
I będziesz zdradzał swą żonę dla takiej
Której pieniędzmi będziesz musiał płacić
Za udawanie miłości; — za kłamstwo —
Miłości kupić nie można.

Henryk. Zbigniewie!
Powtarzam swoje — żal mi cię! Już całkiem
Miłość nad tobą wzięła górę. — Prawda!
Miłości kupić nie można — lecz można
Dobrze żoninych pieniędzy używać —
Swobodnie się bawić, jeździć w obce kraje, —
A gdy się zrobi koło serca smutno —
To się zakochać i koniec, — czy ona
Kocha mnie czy nie — co mnie to obchodzi; —

Byłbym tylko nie wiedział, że zdradza. —
A zresztą, widzisz kochany Zbigniewie,
Może naprawdę kochać, — według ciebie
Żonaty człowiek nie znajdzie miłości
Innej niewiasty, jak tylko swej żony —
Tak rozumiejąc, trzeba i to przyjąć,
Że cudzej żony żaden nie potrafi
Mężczyzna kochać — tymczasem, ja, widzisz,
Nimem zaprzestał raz na zawsze kochać
Kochałem, oj jój — niejedną mężatkę.
Zbigniew. Drwij — drwij z miłości, — bezmożnej Henin,
Aby się ona za to nie zemściła.
Gotowa figla spłatać właśnie wtedy
Gdy figiel będzie najmniej pożądany.
Henryk. No nie proroku. — Lepiej tomno spokój. —
Kiedy się żenisz ?
Zbigniew Losy moje dzisiaj

Właśnie się mają rozstrzygnąć. Ja tuszę,
Że mi przyjazne będą, że i żonę
Wkrótce mieć będę i posag, — i ludziom
Stanę się bardzo cenny, pożyteczny.

Henryk. Życzę ci tego z serca. — Do niewiasty
Muszę podążyć — tyle o miłości
Słów mi do uszu nakładło, że idę
Drżąc o swą wolność.

Zbigniew. O! tak wcześnie schadzka?

Henryk. Trzeba korzystać z czasu, — przez dzień cały
Ni chwilki dla niej, a względnie dla siebie
Nie jestem w stanie poświęcić.

Zbigniew. Wieczorem
Możesz ją widzieć.

Henryk. Wieczór poraz drugi.

Zbigniew. Jak zakochany!

Henryk. To nie, lecz kochany —

Chociaż się żenię z inną — za dni kilka
Prawdopodobnie moje zaręczyny!
Serwus! (odchodzi na ~~scenę~~ prawo)

Scena 4.

Zbigniew

Zbigniew
Henryku! Serdecznie ci życzę
Abyś nigdy w życiu nie żałował
Lekkomyślności swojej, ale sądzę,
Że cię niestety pokuta nie minie. —
(po krótkiem milczeniu)
Wkrótce nadejdzie najdroższa Jadwiga, —
Dobrze że jej wcześniej nie przyszła — nie bardzo
Byłoby miłemu jej zastać Henryka
Albo Józefa wraz ze mną.

Scena 5

(Jadwiga ~~[illegible]~~ i Janowa wchodzą z lewej strony)

Jadwiga, Janowa, Zbigniew

Janowa zajęta robótką kobiecą

Jadwiga — Dzień dobry!

Zbigniew — (chwyta ją w ramiona i całuje w czoło)

Jadwigo moja! Ty razem ze słońcem
Raniutko wschodzisz, aby z niem na wspólkę
Widokiem swoim ogrzać ziębłe serca,
Wlać w nie otuchę, świat rozkosznym zrobić,
Smutki rozegnać.

Jadwiga — Ach! ciągle te smutki —
Zbyszku kochany! Gorsza jest ma dola —
Nie tylko bowiem miłość swą ukrywać
Muszę, na schadzki potajemnie chodzić,
Ale co gorsza — niezmierne wyrzuty
Sumienia cierpieć, że własnego ojca,

Ukochanego mego oszukuję —
A przecież Zbigniewie — smutku ja nie znam, —
Coś mi w głębi serca tam cicho szepce,
Że za czas niedługi ziszczą się nasze
Nadzieje pragnienia. — Patrz świato w przyszłość
A młodość zwycięży!

Scena 6.

(Abramko Berner nadchodzi z ~~lewej~~ prawej strony kryje się za drzewo, i niewidziany przysłuchuje się rozmowie)

Zbigniew, Jadwiga, i Abramko Berner

Ten ostatni na stronie, mówi wszystko do siebie.

Berner
O! Panna Jadwiga
Z panem Zbigniewem tu o szóstej rano?!

Zbigniew. Przy tej niepewności, która szarpie serce
Wiara się w mojej mej, w końcu raz już zniszczyć,

Z twym ojcem dzisiaj wieczór będę mówił.

Jadwiga. Ach! ja się boję —

Zbigniew. Przed chwilą kazałaś
Mi być odważnym, a teraz....

Jadwiga (przerywając mu) Zbigniewie!
Tak! ja się boję! — bo taka rozmowa
Może nam przynieść największe nieszczęście —
Może ostatni byś raz mówił z ojcem....
Lepiej poczekać — ja mam niemal pewność
Że z biegiem czasu, może nawet wkrótce,
Złamie się upór mego ojca wreszcie; —
Często mu bowiem o tobie wspominam
Choć parę słowy, często ja wychwalam
Twoje zalety, twą miłość, twą stałość
I chociaż ojciec ofuknie mnie zawsze
To jednak potem dosyć długo nieraz
Widać na jego czole zamyślenie,

Zadumę jakąś, — i z każdym dniem niemal
Zmniejsza się jego ku tobie nienawiść,
Zmniejsza się niechęć — powoli, powoli
Zniknie zupełnie i wtedy Zbigniewie
Ponowim prośbę naszą — dziś zawczesnie —
Dzisiaj w przystępie i dumy i gniewu
Mógłby mój ojciec znowu ci odmówić —
Owszem — mógłby się nawet obrazić! —
Lepiej poczekać! —

~~Berner Tak to mój~~

Zbigniew Nie, droga Jadwigo!

Berner Tak to mój Panie!

Zbigniew Dzisiaj mówić, prosić,
Dzisiaj zaklinać go jeszcze raz będę
I dzisiaj muszę zdobyć jego względy —

Berner O! nie zdobędziesz! — jeśli mu tchu w piersiach.

Jadwiga. Jeśli koniecznie jeszcze w dniu dzisiejszym

Losy miłości mają się rozstrzygnąć —
Skłoń Zbigniewie, że ojca mojego
Zaraz uprzedzę o twem przedsięwzięciu.
(Zbigniew czyni ruch przeczący)
Słowy tkliwemi przemówię do niego,
Na szyi jego zawisnę i oczy
Jego całując po cichu, tajemnie,
Wkradnę się w jego serce, a tam będąc
Zacznę o tobie szeptać, żeś mi drogi,
Żeś mój kochany i że dzisiaj jeszcze
Padniesz mu do nóg, — a choć tatuś drogi
Gniewać się będzie, choć niejedno słowo
Zbyt ostre wyjdzie z jego ust pobladłych,
Ja mimo wszystko tak prosić go będę,
Będę błagała tak czule gorąco —
Do jego serca tak kołatać będę
Że choćby duma w niem była ze stali

Otrzeźwisz się skruszony — a wtedy Zbigniewowi
Przybywaj — Dokończ, com ja rozpoczęła;
Dam ci znak jeden
(po krótkiem milczeniu)
jeśli w mym pokoju
W oknie środkowem wyrzucę białe róże,
Przybywaj śmiało i z nadzieją w sercu!

Zbigniew
Niechaj tak będzie. — Choć przykro mi bardzo,
Że pierwszy wybuch gniewu na cię spadnie,
To jednak — zgadzam się na to Jadwigo —
Bo chociaż kilka chwil bardzo niemiłych
Musisz przepędzić, chociaż się narażasz
Na ciężkie różne zarzuty — lecz za to
Mnie utorujesz drogę w jego serce,
Tem samem drogę do szczęścia tak dla mnie
Jak i dla siebie.

Berner
Już ja tam położę
Taką zagrodę, że chociażbyś orłem

Posiadał z winności ~~pierścionek ślubny~~, węża
Śliskość — nie pośliźniesz się tam.

Jadwiga (spoglądając na swój pierścionek.)
Gdyby pierścień
Ten dzisiaj ojciec mój pobłogosławił
Wielkąby była moja radość — Zbyszku!
Jest on mi drogą pamiątką, bo przecież
Jest on od ciebie i zaręczynowy —
Ale ~~z~~ że przy tych naszych zaręczynach
Nie było ojca — to ilekroć spojrzę
Na ten pierścionek

Berner
Jwi po zaręczynach?

Jadwiga
Jakoś mi strasznie.

Zbigniew
Dziś wieczór powtórzymy
Te zaręczyny przy ojcu Jadwigo —
Tak — za kilka godzin, w szczęściu weseli
Ty przy swym ojcu, ja przy przybranym teściu.

Zdala od smutku widziec się będziemy.
Teraz już czas mi podążyć do pracy.
Bywaj mi zdrowe słonko ukochane —
Niech chmurki zdala od ciebie zostaną,
Trym dzień pogodnym, jasnym, — a na ziemię
Ześlij promieni lśniących taką mnogość,
Abym je dzisiaj gwiazdunki radości
Zdaleka ujrzał.

(obraca się w stronę)

(do Janowej) Pani, ja przepraszam.
Pani daruje, żem jej nie przywitał,
Lecz wzrok mój tak był olśniony Jadwigą,
Żem nie widział ni pani, ni świata.

Janowa. Panie Zbigniewie! Życzę powodzenia —
Ach! życzę szczęścia. I ja pani słóweczko
Staremu panu za panem dorzucę —
Ot! stara — długo już żyłam na świecie

Znam dobre ludzi — takiego gołąbka
Dla mej gołąbki, Jadwini, ja chciałam.
Ach. Szczęść ci Boże. — Przyniesiesz ty szczęście
Mojej szczebiotce — a i robotnikom
Lżej będzie, jeśli ty ster całej pracy
Ujmiesz w swe ręce.

Zbigniew — Będę zawsze czynił
To tylko, co mi me rozkaże serce.
Bywajcie zdrowe!
(Odchodzi na lewo — Jadwiga posyła
za nim całusa, z palca spada jej pierścionek)

Berner — A! Pierścionek upadł.

Scena 7.

Jadwiga, Janowa, — Berner na stronie

Jadwiga: Więc chodźmy mówić z ojcem — ja drżę cała —
Jeśli ojciec zechce mi przypomnieć
Odpowiedź daną mi już raz w tej sprawie....

Janowa: Nie martw się droga Jadwiniu! Twój ojciec
Kocha cię bardzo, chce twojego szczęścia,
Jeśli spostrzeże zatem, iż za szczęście
Związek ze Zbyszkiem uważasz — odstąpi —
Od swoich poprzednich zamiarów; — stałością
Waszej miłości zwyciężycie pychę.

Jadwiga i Janowa odchodzą na lewo —
Berner występuje na scenę
i podnosi pierścionek, który Jadwiga
zgubiła. —

Scena 8.

Berner

Berner: Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!
O! dał mi dzisiaj dużo - bardzo dużo -
Wiem o tem, o czem, bym wiedział, ni Ilska
Zofię nie życzy, ni Zbigniew - pierścionek
Przydać się bardzo może - o! bo nieraz
Pozornie mało znaczący przypadek
Zapoczątkował szereg wielkich faktów -
One powstały z niego. - Ha! Zbigniewie!
Zetrzem się dzisiaj ze sobą - i wkrótce
Jeden z nas będzie zwycięzcą.

Scena 9.

(Z lewej strony wchodzi Ilski) Ilski, Berner

Berner: Dzień dobry!

Daj Boże szczęście!

Ilski — Dzień dobry! Dzień dobry

Berner — No! proszę pana — wybrałem się z prośbą
Byś mi pożyczył pan ze dwieście koron - -

Ilski — (przerywając mu)
Na ośm procent — dam panu i owszem.

Berner — Dziękuję bardzo — dziękuję stokrotnie;
Pan mi pożyczył, nimem zaczął prosić —
A niezacząłem, bo najpierw życzenia
Panu ja złożyć jestem zobowiązan.

Ilski — Za dwa miesiące moje imieniny.

Berner — Nie imieniny to, ale wesele —

Ilski — Co? Ja się żenię — kto puścił tę plotkę!

Berner — Córeczka — córeczka —

Ilski — Jadwiga — no tak!

Berner (dorzekwe) Czyżby mię tak prędko mogła uprzedzić?

Ilski — ~~Córeczka~~ Pan o tem wie już od dawna.

Berner — Do pana

Idąc usłyszałem głos pańskiej córki
Zdziwiony stanąłem i tu słyszałem
Wszystko co do słowa, co mię nie widząc
Pan Zbigniew mówił tu z panną Jadwigą

Ilski — Co! Zbigniew?! Jak to?!

Berner (do siebie) — Górą moja sprawa!
(głośno) Co pan o tem nie wie?

Ilski — Pierwszy raz słyszę —
Pan się musi mylić! — Moja Jadwiga
Tutaj ze Zbigniewem?

Berner — Była — mówiła —
Z krótkiej ich rozmowy ja zrozumiałem
Że się kochają — co więcej, że są już
Po zaręczynach — a ot — ten pierścionek
(pokazuje znaleziony pierścionek)
Zaręczynowy — tak panna Jadwiga

Mówiła – gdy poszła – że ten pierścionek
Znalazłem – zapewne zsunął się z palca.

Ilski: Nic nie rozumiem! – Ależ pan pijany
Albo kpisz sobie –

Berner: Tego panie Ilski,
Nie śmiałbym robić – ja mówię poważnie
I mówię prawdę – Bulski zaręczony
Z panną Jadwigą – dzisiaj do wieczora
Ma Bulski prosić pana o jej rękę –

Ilski: Jakto? Ma prosić – a już zaręczony?

Berner: Bo zaręczyny były potajemne.

Ilski: (po krótkiem milczeniu)
Wyrodna córko. Tak więc śmiesz bezcześcić
Twoją starość i moje ojcowstwo!
Śmiesz drwić niegodnie z wiary, jaką w tobie
Ja pokładałem – niepomna mych siwych
Włosów – narażasz mię na wstyd i hańbę,

Które porywać będę musiał z tobą!
Ha! Córka moja na schadzce z mężczyzną!
Ha! Ladacznicą stała się Jadwiga!...

Berner: Ach! Panie Ilski! Sprawiedliwe słowo —
Panna Jadwiga tak niewinna, czysta
Jako źrenica — jakby drogi brylant —
Tylko ten Burski...... — ja gratulowałem,
Bom sobie myślał: pan ma większy rozum
Niźli ja — teraz jednak zobaczyłem
Że i pan zdanie moje podzielałeś —
Tak panie Ilski! Ja zawsze myślałem
Że pańska córka, — to nie dla Burskiego
Partya.

Ilski: Pewnie! — Mój panie Abramku!
Inteligentna, ładna i bogata
Nie dla takiego jak Zbigniew biedaka; —
Innego dla niej przeznaczyłem męża; —

Na stanowisku, z majątkiem, z tytułem,
Choć naukowym tylko, ale przecież
Więcej znaczącym niźli: pan podmajstrzy —
Teraz, kiedy właśnie pan Starski
Stara się o nią — Jadwiga skandale
Poczy wyprawiać! A. Do tysiąc dyabłów!
Co robić teraz! — Jak się Henryk dowie
O rannych schadzkach swojej przyszłej żony,
Choćby szaloną była miłość jego —
Pewnie ją kochać — zaraz przestanie.

Berner To, co dzisiaj było — jam tylko widział —
Potem z pewnością nikt więcej wiedzieć
Nie będzie, gdy jednak panna Jadwiga
Nadal z panem Starski obcować będzie
Po ludzie zobaczą ....

Starski (przerywając mu) O, nie dopuszczę
Zaś do tego! — Zachowaj łaskawie

Lecz, Panie Berner, w ścisłej tajemnicy
Coś dzisiaj słyszał i widział — dokładnie
Jeszcze opowiedz mi teraz to wszystko
Co tu ze sobą mówili — i trzeba
Coś postanowić, aby młode dziewczę,
Niedoświadczone, żyjące marzeniem,
Miłość nad wszystko inne przenoszące,
W jednej miłości widzące swe szczęście, —
W sam czas na drodze fałszywej powstrzymać.

Berner O, na fałszywej! Tak jest, — panie Ilski!
Zbigniew nie uszczęśliwi pańskiej córki —
Nie tu jej szczęście — człowiek taki chciwy
Nędznych pieniędzy, jakim jest pan Bzurski;
Nic o swojej żonie myśleć nie będzie; —
Pieniądze zjedzą, hulanki, swawole,
Zdrowie i młodość przeminie — a żona
Ciężkiemi troski, smutkami znękana,

W swoich najmilszych nadziejach zawiedziona,
Prędko swój żywot zakończy. — Tak panie!
Tu działać trzeba mądrze i bezzwłocznie,
Tu walczyć trzeba — a walka to trudna —
Walka z miłością, z tem tak wszechpotężnem
Niemal uczuciem, które gdy się wkradnie
W serce człowieka, to tak niem zawładnie,
Że gigantycznej trzeba siły, mocy,
Aby je stamtąd wyrwać.

Hski
Więc poradźmy
Co mamy robić. —

Akt II.

(Scena przedstawia salon, dosyć ładnie umeblowany, — drzwi w głębi, na prawo i na lewo)

Scena 1.

Alski; Stasiek

Alski Panienka jeszcze jest w swoim pokoju?
Stasiek Nie! proszę pana, bo z panią Janową
Zeszła do sadu —
Alski (daje mu wazon z białemi różami)
Masz te białe róże
Postaw na oknie w pokoju panienki; —
Drzwi na klucz zamknij i klucz mi tu przynieś.
(Stasiek wychodzi drzwiami środkowemi)

Scena 2.

Stoki

Biedna dziewczyna — jak mała ptaszyna
Strzałą przeszyta, zwiesza swe skrzydełka
Główkę skłania, tak ona nieboga
Ciosem złamana na duchu — bo Zbigniew,
Zbigniew jej bóstwo — Zbigniew dla niej wszystkiem, —
A o Henryku nawet słyszeć nie chce. —
Żal mi dziewczyny lecz na tom jej ojcem,
Bym o jej szczęście dbał — a szczęście przynieść
Może Jadwidze z Henrykiem Starskim
Zawarcie związków małżeńskich — To człowiek
Już doświadczony, nie jedno już przebył,
Już się wyszumiał, miłostek już nie zna —
Żony nie będzie chciał tyle kochanką
Widzieć, ile panią domu, lecz za to

Jsam statecznym będzie — żadna piękność
Go z równowagi tej nie wyprowadzi —
Bawił się dosyć, da więc spokój klubom,
Przy żonie siedzieć będzie i ją bawić —
A stanowisko jego i znaczenie
Pozwolą na to, by moja Jadwiga
Nie tylko w sferach najniższych roboczych
Się obracała. — Ale cóż! — młodemu
Zawsze gorąco w sercu — że pan Zbigniew
Może ładniejsze trochę ma wąsiki —
Czule lubi patrzeć — więc dlatego
* Zbigniew najdroższy, Zbigniew jej skarb cały —
A nie uważa na to, że jej Zbigniew
Święty turecki. — Nic z tego! Nic z tego!
Ha! paniczowi podoba się posag!
Co ja zbierałem długo w pocie czoła
On w parę latach rozrzuci, roztrwoni —

Nie! panie Burski! Nie będziesz mym zięciem!

Scena 3.

(Stach wchodzi środkowemi drzwiami — Ilski)

Stach: Boże na oknie, drzwi na klucz zamknięte
(oddaje klucz Ilskiemu)

Ilski: Dobrze.

Stach: Pan Zbigniew Burski spacerował
Pod oknami — gdy zobaczył róże,
Które ja stawiał na oknie, to, jakby
Go co ukłuło: podskoczył, i zaraz
Skręcił ku bramie — pewnie tutaj idzie.

Ilski: O tem, żeś róże tam nosił, ni słowa
Nie śmiesz nikomu pisnąć — zrozumiałeś?
(Słychać pukanie do drzwi)

Stach: Ktoś puka — panie.

Ilski: (półgłosem) To pewnie ten Burski —

(głośno) Proszę.

Scena 4

(Środkowemi drzwiami wchodzi Zbigniew)
Zbigniew, Staszek, Sołtys

Sołtys (do Staszka)
Masz tu klucz — idź pokój otworzyć
Trzeba wyczyścić (Staszek wychodzi środk. drzw.)

(do Burskiego) Witamy, witamy pana! —

Scena 5.

Sołtys, Zbigniew.

Zbigniew Ach! Drogi Panie! Nie śmiem w swoje szczęście
Wierzyć, w pokoju Jadwigi na oknie
Są białe róże — Panie, więc mi dajesz
Swój skarb najdroższy — Skrzypce gram na Boga

Że moim także on się stanie skarbem

Ilski (do siebie) Mniej doświadczony, niż ja, mógłby myśleć,
Że miłość tylko tak mówić potrafi......

Zbigniew Dzięki ci! Panie!

Ilski Powoli! Powoli!
Tak, jak w przyrodzie jedna mała chwilka
Z pączka kwiat robi, tak w naszych uczuciach
Nieraz w mgnieniu zajdzie wielka zmiana:
Gdzie była przyjaźń — rodzi się nienawiść,
Gdzie miłość była — tam jest obojętność
A gdzie szaleństwo — ma miejsce rozwaga.
Szaleństwo chciała ma córka popełnić
Szczerze dziś rano — chciała zostać panią
Małżonką — ale na szczęście ma ojca
Który od szaleństw potrafi ją chronić. —
Ja przedstawiłem jej cały stan rzeczy —
A przedstawiłem go jej tak dobitnie —

Że — wszak widziałeś pan róże na oknie —
Żnych pozór mi dany, lecz nie to oznacza;
To miał oznaczać — na widok tych kwiatów
Przysięgałeś tutaj porękę Jadwigi —
Zamiast niej jednak — otrzymasz pierścionek —
Zwracę nim Panu! —
(Daje mu pierścionek, który Jadwiga zgubiła)

Zbigniew. Pierścionek Jadwigi?!

Hoki: Tak panie. Myślała z początku sama
Oddać go Panu, lecz w końcu wolała
Mną się wyręczyć — to głównie dlatego,
By jak mówiła — nie widzieć się więcej
Z takim człowiekiem, który dla posagu
Sprzedałby swoją wolność, cześć i serce
Żegnam Pana!

Zbigniew Jadwigo! Jadwigo!

(wybiega)

Scena 6.

Iłski

Kamień mi z serca spadł już — Nie obwijać
Nigdy w bawełnę, to najlepszy sposób —
Łańcuch wiążący Zbigniewa z Jadwigą
Kilku słowami rozciąłem. — Zbyt dumnym
Duchem rycerskim jest Zbigniew, by po tem,
Co tu usłyszał — z Jadwigą się widzieć
Jeszcze próbował — sam tylko przypadek
Może mu oczy otworzyć — nim jednak
Taki przypadek się zdarzy — Jadwiga
Będzie już panią Starską.

Scena 7.

(Wbrega Jadwiga drew. wierzch.)
Jadwiga — Olski

Jadwiga

Ach! ojcze!

Tu był mój Zbyszko — Ach! coś mu powiedział?

Olski

Jadwigo droga! Wiesz, żeś jest jedyną
Pociechą moją — wiesz, że wszystkie siły
Swoje wytężam na to, byś też teraz
Jak i w przyszłości nie zaznała braku —
Wiadomem jest ci zatem, że ja tylko
Dla ciebie żyję — że więc twoje szczęście
Jest celem mojej pracy, mego życia.
Możesz że wątpić o tem, bym inaczej
Sprawę rozstrzygnął, niźli tego szczęście
Twoje wymaga!

Jadwiga

Szczęściem człowieka jest
To, co za szczęście swe człowiek uważa....

Ilski (przerywając jej)

Ach! nie — Jadwigo! Często młody umysł
Za szczęście bierze to, co wprawdzie miłem
Bardzo dla niego jest, ale szkodliwem...

Jadwiga (przerywając mu)

Ach! Ojcze, wiem już jaką ty odpowiedź
Dałeś Zbyszkowi. Tak! Umysł mój młody
Może się mylić nie w jednem — to prawda —
Ale szczęśliwą nie będę z pewnością
Gdy ciągle płakać będę i rozpaczać. —
Nie chcesz, mój ojcze, Zbigniewa dlatego,
Że on jest biedny, że nie ma znaczenia,
A przecież nieraz z chlubą wspominałeś,
Żeś swój majątek sam zebrał, żeś pracą
Dobił się tego, co dzisiaj posiadasz —
Wspomnij, że także i ty ojcze byłeś
Zwykłym mularzem — można mieć nadzieję,

Że Zbigniew także dojdzie do majątku
I do znaczenia — a chociażby nawet
Nie miał dojść — jego muszę zostać żoną —
Bez Zbyszka bowiem niemasz dla mnie życia —
Z Starskim zginę — bo ciągle me serce
Wyrwać się będzie chciało do tamtego —
Choćby mi cały świat ciągle powtarzał:
„Twe szczęście będzie przy boku Henryka" —
Choćby najdoświadczeńsi w życiu ludzie
Udowodnili mi jasno, niezbicie,
Żem Starskiemu powinna swą rękę,
Swą miłość oddać — ja ich za szaleńców
Uważać będę musiała. — Niech każą
Rzece wstecz płynąć, ciałom w górę spadać,
Niech dzień zamienią w noc, niechaj zwierzętom
Ludzkimi głosy przemawiać rozkażą —

Wszystko to będą tak mądre rozkazy
I tak obfite w skutki, jak ten rozkaz:
„Kochaj Henryka – Zbigniewa zaś wyrzuć
Ze serca swego". –
(po krótkiem milczeniu)
Cóż nie to za szczęście

Dzień i noc tęsknić za swym ukochanym,
Spokój udawać, gdy serce wzburzone –
Udawać radość, wesołość – gdy rozpacz
Do grobu pędzi; – nie chcę tego szczęścia –
O ojcze! proszę – błagam cię na wszystko...
(wybucha płaczem)
Zbiki (do siebie) Może ci młodzi naprawdę mądrzejsi –
Serce dopowie, czego rozum nie wie, ++
A rozum serca pomyłki prostuje. –
Wszak takie życie, o jakiem Jadwiga
Mówi – to piekło!

Scena 8.

(Wchodzi Berner dawn. robotnik.)

Ilski, Jadwiga, Berner

Berner
Ja bardzo przepraszam —
Całuję rączki — sługa uniżony —
Bardzo przepraszam — ale sprawa ważna —
Pan Zbigniew Burski ....

Jadwiga (przerywając mu) Ach! może wypadek
Jaki —

Berner
Nie — Pani! Pan Burski buntuje
Ludzi — strejk zrobią — dziś wieczór się zejdą
U mnie — gdzie im pan Burski chce przedstawić
Okropną nędzę, w której oni żyją
Przez pana — Mają postawić żądania
Wygórowane...

Ilski (przerywając mu) Oh! znaj tego Zbyszka!

Jadwiga To jest nieprawda!

Berner
Żebym się tu z tego
Miejsca nie ruszył, jeśli nieprawdę
Mówię — czas mija — niech pan przedsięweźmie
Kroki zaradcze — ja, jako przyjaciel
Radzę to panu — mnie panna Jadwiga
Nie chce uwierzyć — ażeby za późno
Potem nie było wierzyć mi. —

Ilski
Mój Panie!
Nadaj ton tym ich dzisiejszym naradom,
Umniejsz ich żądania, — a jeśli nie będą
Nazbyt wielkiemi — uczynię im zadość.
Już mi sprzykrzyła się ciągła ta walka
Z biednymi ludźmi — być może, iż nieraz
Krzywdę zrobiłem im jaką...

Berner
Co słyszę!
Czy to pan Ilski mówi?! Panie Ilski!
Pan dzisiaj krok się cofnie — a za miesiąc

Będziesz już musiał mnie mnie się rozdawać —
Pan nie wiesz, co to zachcianki motłochu ?
A zresztą mimo największe pomowy
Oni swych żądań nie zmniejszą — bo przecież
Im o nic więcej nie chodzi, jak tylko
O to by zadość uczynić Burskiego
Woli a temu chodzi o robienie
Gwałtów. Chociażby pan płacę dał dwa razy
Większą, — za tydzień oni podwyższenia
Znów zażądają. — Czym jest źle może ?
Oni źle płatni? — Owszeby bliźniego
Z skóry obdarli. — Ja panu dam radę:
Z nimi od razu należy postąpić
Ostro bezwzględnie, trzeba ich przerazić,
Zgnieść ducha buntu, a to zrobić można
Jego przyczynę usuwając — Burski

Jest tą przyczyną — więc trzeba . . . .

Jadwiga (przerywając mu) Ach! Ojcze!
Jak możesz słuchać takiej niecnej mowy —
(do Bernera)
Każde słowo pańskie — to jad gadziny —
(do Ilskiego)
Zbigniew niewinny ojcze, choćby nawet
Namawiał teraz do strajku, ach! ojcze!
On nienawidzić cię musi — wszak jego
Serce zraniłeś — w rozpaczy on może . . . .

Scena 9.

(Wchodzi drzwiami środkowemi posłaniec z listem)
Posłaniec, Ilski, Berner, Jadwiga

Posłaniec Do panny Ilskiej Jadwigi
Ilski (podchodzi ku niemu) Daj tutaj
Berner (do siebie z przestrachem)
To od Zbigniewa pewnie —

Jadwiga (podbiega i bierze list z rąk posłańca)
Ja przepraszam
Ale to do mnie —
(Daje pieniądze posłańcowi — ten odchodzi; Jadwiga rozdziera kopertę i wyjmuje list — z koperty wypada pierścionek — na twarzy Jadwigi widać wielkie zdziwienie; Berner i Ilski okazują wielki niepokój — Jadwiga przebiega list oczyma)

Scena 10.

Berner, Ilski, Jadwiga

Jadwiga (wypuszcza list) Co! co to! ach! co to!
(pada zemdlona)

Ilski Pomocy! wody! Ach! Pani Janowa! Jadwigo droga! — Wody!

Scena 11

(Wbiega Janowa z lewych drzwi)

Janowa, Berner, Ilski, Jadwiga

Janowa. (ściska Jadwigę) Co się stało?

Jadwiniu moja! co tobie? dziecino!
Cóż ci zrobili temu kwiatuszkowi?

(Jadwiga otwiera oczy – Berner podnosi list i czyta)

Berner „Życzę Pani szczęścia – pierścionek odsyłam"

(do Ilskiego)

Zmienić taktykę – (szepce mu coś do ucha)

Janowa (do Jadwigi)

Cóż? Jakże ci teraz?

Nie martw się – nie martw – wszystko się odmieni –
Wyjdziesz za Zbyszka!

(Jadwiga wybucha płaczem)

To dobrze – dziecino!

ff

Zaraz ci ulży:

Ilski — Jadwigo Kochana!
Nie chciałem całej prawdy ci powiedzieć —
Nie chciałem twego młodego serduszka
Tak srodze zranić — teraz już nie pora
Taić przed tobą, jakim jest pan Borski —
Teraz ci muszę wszystko wytłumaczyć —
Twój Zbigniew nie jest już twoim Zbigniewem,
Bo większy pociąg odnalazł gdzie indziej…

Jadwiga — Zbigniewie! Zbigniewie!

Janowa — Toż ma być prawda?

Ilski — List przeczytajcie — wątpić nie będziecie
O strasznej prawdzie
(Janowa czyta — znać na niej i zdziwienie
i niedowierzanie)

Berner (do Jadwigi) On, proszę panienki,
Niewart, by pani go, choć odrobinkę

Lubiła — on chciwy tak jest pieniędzy....

Ilski (przerywając mu)

Przyszedł mię prosić nie o rękę twoją,
Ale o posag — a, gdym mu powiedział,
Że ni połowy nie mam tych pieniędzy
Jakich on żądał — z drwinkami, z uśmiechem
Pełnym szyderstwa odszedł. — Tak Jadwigo!
Biednaś ty — wierzę — wielka cię spotyka
Dziś przykrość — dzisiaj bo cię ~~[illegible]~~ bezlitośnie
Dotknęło — lecz stokroć byłabyś biedniejszą,
Losy twe bardziej dla cię nieszczęśliwie
Złożyłyby się — gdybyś Zbigniewowi
Rękę oddała — i dopiero potem,
Po ślubie, jego charakter poznała; —
Twe życie wtedy.....

Berner (przerywając mu) Byłoby łańcuchem
Strasznych męczarni. — Ty pani, co dzisiaj

Jesteś w rozpaczy wskutek jej zdrady —
Kiedybyś w tą chwilę przeklinała
Której przykutą zostałaś do niego
Przysięgą swoją.

Ilski

A zatem Jadwigo
Przestań rozpaczać — pogódź się z swym losem —
Nie jest on tak zły, jakim się wydaje.
(do Bernera)
My stąd już chodźmy —
(do Janowej) Ty — pani Janowa
Bądź przy Jadwidze.

Janowa

Dobrze — Idźcie sobie
Już czas panowie — panience spokoju
Teraz potrzeba.

Ilski

Zatem do widzenia
Kochane dziecko! Bądź zdrowa — a spokój
Pamiętaj o tem — jest ci przedewszystkiem

Teraz potrzebny — Bądź zdrowa!
(Całuje ją w czoło)

Berner — Całuję

Rączki, uszanowanie moje!

Janowa — Żegnam!

Berner (do Ilskiego)

Wszystko dotychczas świetnie się udało.

Ilski (do Bernera)

Dziękuję Panu! — Dziewczyna popłacze
Z trzy dni, ze cztery, a potem zapomni
O swoim Burskim i koniec. —

Berner — Inżynier

Resztę jej smutków odpędzi.
(Berner i Ilski wychodzą)

Scena 12.

Jadwiga, Janowa

Jadwiga.
Zbigniewie!
Także twa miłość?

Janowa
Jadwiniu najdroższa!
Przestań rozpaczać!

Jadwiga.
Zbigniewie! Twe słonko
Smutne — a tobie jakim się wydawać
Dzień będzie! —
(po krótkiem milczeniu)
Chmurnem było twoje czoło,
Byłeś ponury — boś układał zdradę. —
(po krótkiem milczeniu)
Więc tyś pomiędzy moich pragnąt — Zbyszku!
było możliwe! — Och! ja nieszczęśliwa!
Wziąłeś mi serce — weźmijże i życie!

Janowa Jadwiniu droga! Jeśli to jest prawdą,
Że Zbigniew żądał posagu, to lepiej,
Że się skończyło wszystko między wami, –
Bo tak podłego mieć mężem – nieszczęście!
Gdyby on także tobie to powiedział,
Że się mu posag twój bardzo podoba
I że dlatego chce się żenić z tobą –
Byłby człowiekiem jeszcze nienajgorszym –
Lecz on ci zawsze mówił, żeś mu drogą,
Żeś mu jest droższą nad wszystkie bogactwa –
A potem nagle od twojego ojca
Żąda pieniędzy – których nie dostawszy
Porzuca ciebie dlatego – to podły
To strasznie podły człowiek!

Jadwiga Ach! To bolu
Mojego wcale nie ukoi, lecz go
Powiększa. – Zbigniew był dla mnie świętością

Uosobieniem cnoty, szlachetności —
A teraz nagle widzę wiarę moją
Zdeptaną, moje najczulsze uczucia
Tak bezlitośnie, zniecnie wyszydzone!

Janowa
Jadwiniu złota! Zbigniew byłby podły
Gdyby postąpił tak, jak to twój ojciec
Sam opowiadał, lecz ja właśnie wątpię,
Aby to prawdą było.

Jadwiga
Ach! Pół życia
Swojego za to dałabym, ażebym
To wszystko było snem.

Janowa
Nie! Snem to nie jest,
Ale jest kłamstwem; tu jakaś intryga
Wchodzi w grę.

Jadwiga
Pismo jest jego niestety!

Janowa.
Dlaczego jednak napisał te słowa,
Dlaczego oddał pierścionek — ty nie wiesz,

Twój ojciec szczęścia twojego, wiem, pragnie,
Lecz je pojmuje źle, a oprócz tego
Jest tego zdania, że uświęca środki
Cel — więc Jadwiniu musisz się z Zbigniewem
Bodaj listownie rychło porozumieć.

Jadwiga. A jeśli Zbigniew naprawdę pieniędzy
Mych tylko pragnął, — jeśli on mą miłość
Wydrwił, wyszydził... Och! Nadtoby wtedy
Cierpieć musiała moja osobista
Godność ma miłość własna, jeśli Zbigniew
Przysłałby drwiącą odpowiedź.

Janowa. Pierścionek —
Prawda? — zgubiłaś — więc napisz mu teraz,
Że mu pierścionka odesłać nie możesz,
Boś go zgubiła.

Jadwiga. Trzeba pamiętnik
Także mu oddać.

Janowa — Tak! Dobrze! — W ten sposób
Nie będziesz jego dopraszać się względów,
A dasz mu może przez to pewną śmiałość
Do napisania do ciebie sposobność;
A nadto Starski, bo on list zaniesie,
W rozmowę przezeń wciągnięty, niejedno
Może powiedzieć mu, może usłyszeć
Także niejedno.

Jadwiga — Tak, tak trzeba zrobić.....

Scena 13.

(Wchodzą Olski i Starski i Henryk)
Olski, Henryk, Jadwiga, Janowa

Henryk — Moje uszanowanie!

Jadwiga — Witam pana!

Henryk — Panno Jadwigo! Kogo z mojej czym spotkam,
Ten kocha i jest nawzajem kochany.

Dzisiaj na przykład spotykam Burskiego,
A ten szczęśliwy, promienny jak słońce,
Bo miłość jego jest odwzajemniona.

Jadwiga (do siebie)
Ja nieszczęśliwa! Ach! On już stracony
Widać na zawsze dla mnie!

Henryk
Ach! Skróć Pani
Moje cierpienia, męki, mą tęsknotę
Smutek! — Przyszedłem swą prośbę ponowić —
Pani! Czyż zawsze będziesz tak nieczułą!
Ach! Choć iskierkę nadziei mi zostaw....

Jadwiga (do siebie)
Wszak mu odmówić znowu, tak jak przedtem,
Nie mogę — we mnie nagle pewna zmiana
Nastała: wątpić zaczynam, czy miłość
Słodzić powinna małżeństwo!
(do Henryka) ~~Ach~~ Odpowiedź

Dam panu za dni parę.

Henryk. Dzięki za to!
Wolno mi cudnie marzyć przez dni kilka,
Wolno mi myślą przenieść się w krainy
Szczęścia. — Ach! Pani! Jeśli twa odpowiedź
Rozczarowanie sprowadzi — natenczas
Będę najnieszczęśliwszym z ludzi!

Ilski. Panie!
Co pan się dzisiaj widział z Borskim?

Henryk. Dzisiaj.
Wesół szczęśliwy, wygląda jak świata
Całego władca — dlaczego? — bo znalazł
Szczęście w miłości!

Ilski (do siebie) Musi bardzo cierpieć
Jadwiga — sądzi, że Zbigniew nie dla niej
Był wesół — biedna, lecz zwykle lekarstwo
Jest przykre. — Henryk także nie wie, kogo

Zbigniew tak kochał.

Henryk. Już muszę pożegnać,
Trzeba do pracy wrócić
(Żegnają się)

Ilski. Pójdę z panem.

(Ilski i Henryk wychodzą)

Scena 14.

Jadwiga, Janowa –

Jadwiga. Oddam pamiętnik, list poślę, lecz sądzę,
Że to niestety, nic już nie pomoże,
Zbigniew wesoły, szczęśliwy, dlatego
Że memu szczęściu zadał cios śmiertelny.

Akt III.

(Scena przedstawia pokój restauracyjny — po lewej stronie bufet — w głębi i po prawej stronie drzwi prowadzące do innych pokoi; stoły, lustra, krzesła, kryształy i t. p. Pokój ów zaś wyłącznie pokojem dla wykwintniejszej publiczności przeznaczonego.)

(Berner, Rachela, dwóch kelnerów (sprzątają ze stołów i t. p.)

Berner Skoro goście zaczną się schodzić, natenczas
Starać się o to, by oni na chwilkę
Sami nie byli — ciągle niechaj ktoś z nas
Będzie obecnym przy nich i niech słucha
Dobrze uważnie każdego ich słowa
I niech je sobie zachowa w pamięci. —
Z początku trunki dawać dobre, później
Gdy już w humorach będą, coraz gorsze

Coraz szkodliwsze

Głos za sceną Gdzie jest pan Abramko?

Niech sam Abramko da wódki — Hołota

Niż więc gdzie dobra wódka —

Berner (wołą głośno) Hola! Staszku!

Chodź tutaj!

Głos za sceną No! Jest stary.

Scena 2.

(Wchodzi Staszek

Śmiejąc się Staszek)

Staszek Dobry dzień!

Coty za sztukę masz panie Abramku —

Że pewnie myślę, że ja Staszko Krepiec,

Nie umiem inną pić wódki, jak tylko

Ze szpagatówkę — trzy ~~cen~~ centy kieliszek.

Jak mam pieniądze, to mi wolno nawet

Likiery trąbić, truć miód, albo wino! —
Dajcie mi panie jakiej dobrej wódki!

Berner No! Dobrze Staszku! — Dajcie mu tanecznej
Z miętową, — ale powiedz luby Staszku
Co ty dziś taki wesół?

(Staszek pije podaną mu przez kelnera wódkę)

Staszek Jeszcze jeden,
Ale mocniejszej — Dlaczegom ja wesół? —
Co wam do tego — każdy Żyd ciekawy
Ciekawość pierwszy jest stopień do piekła,
Chcecie być w piekle?
(pije drugi kieliszek) Dosyć — ja zapłacę!

Berner No! może jeszcze jeden?

Staszek Nie chcę, nie chcę,
Nie mam już czasu.

Berner A gdzież ty się spieszysz?

Staszek Co ~~K~~wam do tego!
(otwiera pulares)

Dwa kieliszki wódki.....

Berner (nalewa trzeci kieliszek)

A jeszcze jeden, to będzie trzy razem.

Staszek Ale ten trzeci to wy zapłacicie!

Berner Aj to mi wielki pan ten Staszku Szczepic; —
Łobuz pić tylko prostą szpagatówkę. —

Staszek Bodajś pękł Żydzie —
(pije podaną przez Bernera wódkę)
Dać tu jeszcze jeden!

Berner (do kelnera)
Dać mu z tamtej flaszki.

Staszek Chleba! Kiełbasy!
(otwiera pudełko i pokazuje Bernerowi)
Widzisz! Mam grosze!
(kelner stawia kieliszek wódki)

Berner Wódka wywietrzeje!

Staszek (pije)
A! Dobra wódzia! — Chciał pan panie wiedzieć

Gdzie ja się spieszę — nie mogę powiedzieć,
Bo mi nie wolno. —

Berner Po kiełbasie piwa

Dobrze się napić.

Stasch A dobrze! Dać tutaj!

Berner Małą, czy dużą?

Stasch Dużą, dużą szklankę,

Ale dać prędko, bo muszę iść zaraz,
(pije piwo) Panna Jadwiga kazała się spieszyć,
(pije) Daj jeszcze jedną, — (do siebie) jakoś mi gorąco!
(rozpina się i spod surduta wyjmuje jakiś przedmiot owinięty w papier, tymczasem kelner stawia przed nim drugą szklankę piwa)
To (wskazuje na ów przedmiot)
tak jest ważne, że chyba to dzisiaj
Odniósł w całości, dostałem guldena.

Berner To ty naprawdę możesz dziś pić wino,

Lecz wino, krasne – miód lepszy, słodziutki;
Może skosztujesz?

Staszek
Cóż ty durny Żydzie
Myślisz, że nigdy jeszcze miodu nie pił?
Dajcie tu szklankę. – Jeśli trochę później
List ten odniosę, to się nic nie stanie
Tak bardzo złego. – Właśnie też, Pan Zbigniew *
Długo czekając na list będzie potem
Bardziej się cieszył nim, – prawda Abramku?
(pije miód)

Berner
List taki gruby –

Staszek
Ej nie! To pamiętnik,
A w środku list jest.

Berner
Może się powalać
Tutaj na stole – aj! ty durny Staszku!
(bierze ów pamiętnik i chowa do [illegible])
Tymczasem schowam to tutaj.

Staszek

Dziękuję!

Panie Abramku! Jeszcze szklankę miodu –
A! miód to trunek taki, co rozumiem,
On w głowie jasno robi! – Co się spieszyć,
Kiedy czas jeszcze; – przecież jutro rano
Mogę list zanieść – mogę i pojutrze;
Czy co się stanie? Ziemia się zawali?
Nie! Może słońce będzie chciało zgasnąć?
Nie! Może ludzie nie będą się rodzić?
Będą się rodzić! Będzie głód na świecie?
Też nie! – Więc czego jabym się miał spieszyć?

Rachela (do Staszka)

Co powie na to panienka?

Staszek

Do dyabła!

Będzie się gniewać! To źle jest źle bardzo –
Lecz cóż ja zrobię? Jestem już pijany.
Zatem ja pójdę do pana Starościego –

Będąc pijany! Nie! nie! Iść nie mogę!
A jutro powiem panience, żem wstąpił
Na jedną wódkę, — była dobra, — więcem
Trzy wypił, ale zrobiło się mi źle,
No i dlatego — nie mogłem nigdzie iść.
Jak dobrze będzie. Hej! Miodu! (Abramku!

Berner (prowadzi Staszka do drzwi po prawej stronie)
Chodź teraz tam pić — tu przyjdą panowie
Na co ci mają przeszkadzać.
To chodźmy!

Staszek
Na co mi mają przeszkadzać! Ja pan dziś!

Berner (do kelnerów)
Dawać mu ciągle pić, jeść nic nie dawać;
Niechaj nie będzie chory, lecz niech będzie
Dobrze pijany. —

Scena 3.

Berner, Rachela

(Berner rozwija pakiet, roztwiera list i czyta)

Rachela Ach! Łatku drogi! Gdyby to kto widział,
Mógłbyś mieć bardzo wielką nieprzyjemność!

Berner Szczypiki nie widzi, na szczęście
(czyta)
„Zbigniewie!
Odsyłam ci pamiętnik – a pierścionka
Odesłać ci nie mogę, gdyż dziś rano
Gdzieś mi się zgubił. – Życzę ci naszym
Szczęścia. Jadwiga." – A! tegoby trzeba!
O! Listu tego nie przeczyta Ilska!

Rachela ~~Jadwiga~~ Dlaczego Ojcze?

Berner Gdyby przeczytała,
To Zbigniew Burski zostałby jej mężem.

Rachela Tak wielką słowa te moc mają?

Berner Wielką;

Tłumaczę bowiem to, czego pan Burski
Nic nie rozumie. Dziś panna Jadwiga
Zgubiła ten pierścionek, jaki przedtem
Dostała od Burskiego — on ją kocha —
Chce się z nią żenić, ale na to ojciec
Jadwigi nie chce pozwolić; — i dzisiaj
Niby w imieniu Jadwigi Burskiemu
Oddał pierścionek przez się znaleziony
Mówiąc, że mu go oddaje Jadwiga —
Burski rozpacza, stracił już nadzieję,
Teraz zaś list ten wyjaśniłby jemu
Że to nie panna Ilska ten pierścionek
Jemu kazała oddać — że to Ilski
Sam bez jej wiedzy zrobił to.

Rachela Mój Ojcze!

Mówisz, że panna Ilska tego listu

Czytać nie będzie ...

Berner — Stachu jéj nie odda.

Rachela — Dlaczegoż on nie odda?

Berner — Bo nie oddać

Ja nie pozwolę. Ja ten list zatrzymam
U siebie — Stachu jak się upominać
O list ten będzie, to się wtedy dowie
Że list ten zgubił pewnie. Ach! Rachelo!
To takie proste, a tobie tak trudno
Jest to zrozumieć, — czas już moja córka,
Żebyś umiała na świat ten się patrzeć,
Poznawać łatwo charaktery ludzi
I szybko ciągnąć korzyść z ich słabości.

Rachela. — Jak to mój ojcze? Miałażbym ja także
Zabierać cudze listy i otwierać?
Ach! Tatku drogi! To przecież nieładnie!
Jabym wolała, żeby mój ojczulek

Nikomu nigdy żadnych krzywd nie robił,
By mego tatka tak wszyscy kochali,
Jak ja go kocham, - aby wszyscy ludzie
Błogosławili tatka. — a gdy tatko
Listu nie odda, to pamięć Jadwiga,
Pan Zbigniew Burski będą się gniewali,
O! znienawidzą tatka!

Berner
Ach! Rachelko!
Wszak oni o tem nie będą wiedzieli —
Staszek się upił i zgubił pamiętnik
Wraz z listem — o mnie nikt nie będzie mówił.

Rachela. To jednak, ojcze, że to tajemnicą
Zawsze zostanie, winy twej nie zmniejsza. —
Zawsześ ty winien i powinieneś rumieńce
Wstydu na twojej twarzy by wystąpiły,
Na twoją drogę mi teraz, tę kochaną (całuje go)
Gdyby się o tem Burski lub Jadwiga,

Albo też inni ludzie dowiedzieli —
A to możliwe nawet, bo kelnerzy
Widzieli przecież, żeś pamiętnik schował.

Borner: Och! Tyś naiwna moja! — Jażbym miał się
Wstydzić dlatego, że umiem ochotę
Swoich interesów chodzić? — Ja się wstydzić
Musiałbym, gdyby mię czyny odkryli,
Tylko dlatego, żem ja to dał odkryć; —
Lecz nie dlatego, że to jest „nieładnie”; —
A to tymczasem tak się wszystko składa,
Że o tem nigdy nikt nie będzie wiedział. —
Kelnerzy moi pewnie mię nie zdradzą,
Bo choćby im kto za to i zapłacił,
To wiedzą dobrze, że nigdzie w tym kraju
Chleba by potem żaden z nich nie znalazł,
Ja słowo dzisiaj powiem tu, a jutro
Wiedzieć to będą o mil kilkadziesiąt

Ci wszyscy Żydzi, którzy mi sprzyjają, –
A mnie sprzyjają wszyscy.

Rachela: Ale nacóż
Takto ma taką wielką robić przykrość
Pannie Jadwidze?

Berner: By siebie samego
Od bardzo wielkiej uchronić przykrości.

Rachela: A jakąż przykrość może tacie przynieść
Oddanie tego listu?

Berner: Jeśli Hoka
Żoną Burskiego zostanie – interes
Mój a właściwie nas restauratorów
Będzie szedł bardzo źle – a więc dlatego
Muszę dołożyć wszelkich starań, żeby
Małżeństwu temu przeszkodzić; – dotychczas
Wszystko mi bardzo ładnie się udało –
Ojca Jadwigi w pole ja wywiodłem,

Między Jadwigą i Burskim straszliwą
Przepaść zrobiłem, — oni się kochali,
Teraz się pewnie muszą nienawidzić. —
Gdybym zaś teraz ten list, ten pamiętnik
Oddał Burskiemu, cała moja praca,
Pełna zachodu, trudów, niepokoju,
Zostałaby w niwecz. — Listu więc nie oddam
I dalej będę chodził najgorliwiej
Koło mojego interesu, póki
Panna Jadwiga Ilska nie zostanie
Panną Starską.

Rachela — Starski ją kocha?

Borner — Jadwigi wcale nie kocha, lecz posag.

Rachela — Więc na cóż ojcze zamiast Zbigniewowi
Masz Starskiemu nieść pomoc — o ileż
Jest szlachetniejszym Zbigniew; — on ją kocha
Nie jej pieniądze, ona jego także, —

Niech się pobiorą! — Mówisz, drogi tatku,
Że to małżeństwo przyniosłoby szkodę
Restauratorom; tego nie rozumiem.

Berner. Jak i wszystkiego. Widzisz, tak, Rachelo,
Mają się sprawy: Przed niedawnym czasem,
Jeszcze przed Łzeną, nawet dwoma laty —
Całkiem tu inne życie panowało;
Godzina ósma wieczór — już naraz
Pełno siedziało i tu i w tych wszystkich
Salach — wesoło było — miód i wino
Często się lało formalnie do rana.
A już we święto jakie, to noc całą
Siedzieli tutaj, — i choć się zamknęło
Drzwi i u okien wszystkie okiennice,
Zabawa wrzała dalej — tak Rachelo,
Że ja w miesiącu tyle zarabiałem
Co dzisiaj przez rok, — a różnica taka

Ma w tem przyczynę, że pan Zbigniew Burski,
Który przed trzema laty przywędrował
Do tego miasta, — zaraz po przybyciu
Zaczął namawiać ludzi, by nie pili, —
By nie chodzili po szynkach, a także
W kilku miesiącach nabrał on powagi,
Że go słuchali wszyscy — no i dzisiaj
Nikt z nich nie chodzi tutaj; — com zarobił.!
Jak ich przezornie Ilski prześladował!
Jakie im krzywdy robił, sądząc mylnie,
Że robi dobrze, bom mu tak przedstawił
Rzecz całą, — przecież ten nieznośny Burski
Zawsze zażegnał strejk, to wielkie żniwo
Dla nas szynkarzy — i! — bo wtedy ludzie
Piją z rozpaczy, z wściekłości — lecz Burski
Zawsze jak mówię, zgniótł w samym zarodku
Zjawisko strejku. — Szkoda się go zatem

Pozbyć za wszelką cenę, — i mnie szynkarze
Grube pieniądze za to obiecali.
Lecz ja i bez nich zrobiłbym to samo,
Bo i mnie przecież chodzi o interes. —
Jeśliby zatem Burski się ożenił
Z Ilskiego córką, — natenczas wpływ jego
Wzrósłby ogromnie, — wtedy my szynkarze
Nie tylko byśmy dobrych interesów
Robić nie mogli, lecz byśmy musieli
Zamknąć swe budy. — Naszym obowiązkiem
Jest zatem nie dać Jadwigi Burskiemu,
Ale kryminał, — z Jadwigą zaś Ilską,
Z córką możnego bardzo przedsiębiorcy
Niechaj się żeni sobie pan Starski,
Człowiek z kościami nasz, pijak, hulaka,
Co robotników zdemoralizuje,
Majątek teścia między nas rozpuści.

Rachela (do ojca)

Mylisz się tatuś – Henryk jest człowiekiem
Bardzo uczciwym, dobrym i szlachetnym.
(do Bernera po krótkiem milczeniu)
Powiadasz ojcze, że mało zarabiasz,
A przecież codzień wieczorem obliczasz
Dochód z całego dnia, który jak widzę
Wcale jest znaczny.

Berner

Co? Tych parę cenówkich?
To ma być znaczny dochód? Ach! Rachelo!
Tu się dziesiątki, a czasem i setki
Winno zarabiać. – Kiedy się popiją,
To piją tyle, że wszystko przepiją,
I – pożyczają – ja bardzo ostrożny
Zawsze pożyczę, ale tylko temu,
Kto może oddać, lub któremu można
Zabrać ładnego co: zawsze pożyczę,

Lecz na pięćdziesiąt procent, — i w ten sposób
Posag mej ślicznej, kochanej Racheli
Powiększałby się ładnie, i w ten sposób
Rachela moja za lat pięć niewiele —
Byłaby pewnie panią doktorową,
Bardzo bogatą, wszędzie szanowaną.

Rachela Ach! Drogi ojcze! Jeśli mię kto kiedy
Pokocha, to czy ja będę bogatą,
Czy też ubogą, pojmie mię za żonę.

Berner A! Jakżeś jeszcze dziecinna Rachelo!
Pokochać — znaczy chcieć pojąć za żonę,
A chcieć za żonę pojąć, to oznacza,
Chcieć wziąć i pannę, i jej cały posag.
Przynajmniej mądrzy i rostropni ludzie
Tak rozumieją kochanie, — a tylko
Główki głupie myślą, że kochanie
To chęć pierścienia srebrne, ze sercem

Nic się już wtedy nie należy, — otóż
Jeśli posagu żadnego nie będziesz
Miała, to nikt cię za żonę nie zechce,
A wątpię bardzo, abyś zechciała
Żyć w samotności.

Rachela
Wolę być samotną,
Niżlibym miała wyjść za mąż za tego,
Któremu więcej o moje pieniądze +
Chodzi, o posag, niżli o mnie samą.
Nie chcę pieniędzy, wolę być ubogą,
Bo wtedy będę mogła łatwo poznać,
Kto mnie prawdziwie kocha. Ach mój ojcze!
Miłość prawdziwa + daje tylko szczęście,
A nie pieniądze i jeśli mnie kochasz,
Jeśli dobrego co życzysz Racheli —
Napraw stosunki pomiędzy Jadwigą
I panem Borskim, — on nieszczęśliwy,

Oni w rozpaczy — i miałby mój posag
Przez ich cierpienia, ich łzy, się powiększać!
O nie! mój ojcze! — Pieniądz — rzecz potrzebna; —
Choćby w maluchnym wzięta nadmiarze,
Staje się zbędną, szkodliwą nieszczęściom; —
Mnie zawsze tylko tyle będzie trzeba,
By się pożywić, mieć czem i czem odziać —
Na to zarobię sobie sama albo
Razem z twym uczniem. — A chociażbym głodna
Miała być, wolę to, niżeli posag
Z cudzych przykrości, z cudzego nieszczęścia
Nagromadzony. Tak! ojcze kochany!
Posłuchaj rady twej małej Racheli, —
Niech na te siwe ukochane włoski
Ludzie modlitwy zsyłają, niech cichie,
Ojcze kochany, wszyscy błogosławią —
A ujrzysz łatwo, że za czas niedługi

Twoja Rachela także szczęścia zaznać
Będzie w miłości, i że je wynajdzie.

Berner: Ach! Niech ją Bóg broni być nierozsądną!
Płocha jest dziecko! — Dość tego Rachelo!
Po tobie poznać zaraz żeś nie miała
Dobrej opieki; wcześnie ci umarła
Twa dobra matka, — a ja chociaż chciałem,
Tom nie mógł wcale twojem wychowaniem
Nic pokierować; — nadto cię pieściłem, —
Zanadto wielką kładłem ufność w tobie; —
Stąd tak zupełnie masz poprzewracane
W swej ładnej główce.

Scena 4.

(Przez drzwi w głębi wchodzi Zbigniew)
Ciż sami — Zbigniew

Zbigniew: Dobry wieczór!

Berner: Sługa!

Uszanowanie moje! Dobry wieczór!

Zbigniew (do siebie)

Zamiast ostatni z nich, przychodzę pierwszy...

(do Bernera)

Dajże mi pan miodu!

Berner (do siebie) Ha! Ha! Jaka zmiana!

Zbigniew (do siebie) Jakżeż ja teraz wynajdę dla siebie

Radość, uciechę, rozrywkę!.. Jak pusto

W tak ludnym świecie...

Berner (stawia przed Zbigniewem szklankę i butelkę miodu)

Doskonały miodek.

Scena 5.

(Przez drzwi w głębi wchodzą czterej murarze ~~trzej~~ z dwoma kelnerami)

Zbigniew, kelnerzy, czterej murarze

1. murarz Daj Boże zdrowie!

2. i 3. murarz Witamy! Witamy!

(Zbigniew pozdrawia ich skinieniem głowy)

4. murarz. Prędzej! Dać piwa! Dzisiaj wielkie święto!...
Pan Burski pije!...

Wszyscy murarze Niech żyje! Niech żyje!

1. murarz. To dobry znak jest!

2. murarz. Górą nasza sprawa!

Precz z Ilskim!

Scena 6.

(Wchodzi pięciu murarzy i ~~Z.~~ Michał)

Ci sami, nowo przybyli murarze, Michał

(Kelnerzy aż do końca sceny ciągle ich obsługują. Rachela stoi za bufetem, napełnia szklanki, kieliszki)

Wszyscy murarze Precz z Ilskim!

5. murarz Piwa!

6. murarz Miodu!

5. murarz Piwa!

3. murarz Piwa!

Michał — Proszę o spokój! — Powiedzcie Zbigniewie,
Co mamy robić! — Sądzę, że pan Hałsi
Przebrał już miarę w gnębieniu nas wszystkich;
Dłużej tak zostać nie może — dziś zatem,
A względnie jutro wymówmy mu pracę,
Jeżeli żądań przez nas dzisiaj jemu
Podanych on nie wypełni. — Żądania
Przedłożył jemu Józef — za chwil kilka
Przyniesie nam odpowiedź.

Zbigniew — Strejk — panowie —
Jest zawsze rzeczą złą...

1 murarz — Dlaczego?

Kilku murarzy — Nieprawda!

Michał — Cicho tam bądźcie!

Zbigniew — Dlatego, bo zawsze
Strejk jest złączony z wielką stratą czasu,
Z pieniężną stratą, tak z jednej, jakoteż

Iz drugiej strony. – Przypuśćmy że nawet
Upór Ilskiego zwyciężylibyśmy, –
To jednak prędzej byśmy tego pewnie
Nie dokazali jak gdzie za tygodni
Trzy albo cztery; – kiedyż odbijemy
Sobie tę stratę?! – Jestem więc przeciwny
Wypowiedzeniu roboty, – żądania
Jakkolwiek słuszne powinniśmy zmniejszyć
Tak aby Ilski, jeśli odrobinę
Ma w sobie serca, uczucia litości,
Musiał je przyjąć. – Taka moja rada.
Berner Zmniejszyć żądania?! Co pan mówi? Panie!
Toby się Ilski uśmiał z was, panowie!
Zamiast dać co, wziąłby pewnie jeszcze,
Boby zrozumiał, że się go boicie!
I. mnrar Nic! Nie nie zmniejszać!

2. murarz. Usłuchać Borskiego!

Na co nam strejku.

Zbigniew Bądźcie jeszcze cicho!

Czas będzie wtedy gorąco rozprawiać
Kiedy odpowiedź przyjdzie.

Berner Panie Borski!

Co pan tak broni Ilskiego? To szelma!
A jego córka, ta panna Jadwiga,
Nie dość, że panu taką straszną krzywdę
Dziś wyrządziła...

Zbigniew (przerywając mu) A pan skąd wie o tem?

Berner. No — tu był Staszko, on mi opowiedział
O wszystkiem. Panie! Pan jeszcze nic nie wie,
Jak panna Ilska z pana drwi: pamiętnik,
Co pan z wierszami dał jej, to Staszkowi
Podarowała.

Zbigniew (Ukryta za szklanką i pije) Miodu!

Berner
Stasiku tutaj
W pierwszym pokoju jest, czy go przywołać
(do siebie) Jest, lecz szybkiem już ruszać nie może.
Zbigniew Nie! Niepotrzeba!
(do siebie) Pocóż się z boleść
Miałbym powiększać, — czyż nie dość jest wielka?!
(po krótkiem milczeniu)
O! Wiele można przebaczyć, lecz tego,
Nikt z ludzi pewnie nie puści bezkarnie,
By jego cenne, najdroższe uczucie
W błoto rzucono; — O! za to zdradziectwo
Jadwigo — zemszczę się! — Cóż na świecie
Dla mnie jest drogiem teraz? — pustka — pustka
Przed chwilą była, lecz teraz na nowo
Ja jestem w wirze życia, pełen pragnień,
Pełen dążności, których jednym celem,
Jedynym — Zemsta.

Scena 7.

(Wchodzi dwóch murarzy i Józef)

Ciż sami, dwaj murarze nowoprzybyli i Józef

Kilku murarzy — Jest! Jest już odpowiedź!

1. murarz — No? Cóż powiedział?

Kilku — Żądania przyjęte?

Józef (pokazuje list)
Tutaj się mieści Flakiego odpowiedź.
Czytajcie! Wątpię, żeby była dobra,
Bo nam za drzwiami czekać nań kazał,
A gdy ją dawał, bardzo dziwny uśmiech,
Jakiś zjadliwy, na ustach mu błądził.

(Zbigniew bierze mu z rąk list, otwiera i czyta)

Kilku — Czytaj pan głośno!

Zbigniew (czyta) — „Do pana Zbigniewa
Burskiego. — ~~Dzisiaj~~ Od dziś jesteś pan już wolny
Od obowiązków. Flaki."

(Na twarzach murarzy widać oburzenie)

1. murarz. To bezczelność!!

Berner (do siebie)

No! bomba pęknie —

(do Zbigniewa) No! Żałuj pan teraz

Pana Złakiego! — Lituj się pan nad nim!

Zbigniew (do murarzy) Ja od tej chwili nie jestem przy waszym

Kolega, radźcie więc teraz bez mnie

Nad swoją dolą.

(Na twarzy Bernera widać wielkie niezadowolenie)

Józef. Bracia! Towarzysze!

Jutro nie pójdziem do pracy — Burskiego

Musi napowrót przyjąć przedsiębiorca,

Wszystkie przyjąć żądania!

1 murarz. Zgoda!

Wszyscy murarze Zgoda!

Precz z Złakim!

1. murarz Chodźmy oznajmić to naszym
Współtowarzyszom! Płacić panie Berner!
(Berner chodzi od stołu do stołu, oblicza się z murarzami
i zabiera pieniądze.)

Zbigniew (do siebie)
A więc i zemsta już się mi wymyka
Z rąk mych — sam jeden, biedny, opuszczony
Zdołam się pomścić? —
(po krótkiem milczeniu) Mam jeszcze przyjaciół,
Ci mi pomogą.
(do Józefa i Michała) Józefie! Michale!
Zostańcie jeszcze z nami! — Dać tu miodu!

Berner (do siebie)
Coś mi ten Burski bardzo jest spokojny.
(Murarze wychodzą — zostają Józef, Michał,
Zbigniew, Berner, Rachela, kelnerzy.)

Scena 8.

(Berner, Rachela, Zbigniew, Józef, Michał, kelnerzy)
(Rachela, kelnerzy i Abramku oprzątają)

Zbigniew Dla mnie już niema życia, tylko w zemście!
(Berner zbliża się do Zbigniewa i słucha z uwagą)

Józef. Wiem przyjacielu! Bardzoś nieszczęśliwy,
Lecz masz przyjaciół, licz na nich we wszystkiem!

Michał O tak! Licz na nich, we wszystkiem pomocni
Zawsze będziemy wszystkim twym zamysłom.

Zbigniew (po chwili ciszy)
Dzięki wam składam, lecz nie chcę za sobą
W przepaść pociągać osób mi najdroższych.
Zemsta ma będzie straszną — o biada im!
Ale biada i mnie! — O! Bardzom ciekawy
Czy tak dumną będzie panna Flaka,
Gdy razem z ojcem swym pójdzie na żebry.

Józef Co to ma znaczyć? Zbigniewie!

Berner (do siebie) No! Prędzej
W panu Zbigniewie zaczyna już krew wrzeć.

Zbigniew Co to ma znaczyć! Ha! Ha! Przyjaciele!
Kto już na świecie nie ma nic drogiego
Komu w sercu uczucie litości
Złość, zawiść ludzka zupełnie wydarła,
Kto anioły widzi w jednej chwili
Zamieniające się w straszne szatany, —
Ten sam się staje szatanem!

Michał Zbigniewie!
Co tobie? — Może już wyjdźmy na świeże
Powietrze!

Zbigniew (pokazując na swe piersi)
Świeże! Mnie świeże jest tutaj! —
O! Tutaj nigdy mi jeszcze tak świeże
Nie było, nigdy, — tu ogień był przedtem, —

Teraz jest tutaj zimny głaz — a ogień
Jest stąd daleko, a jego płomyki
Może już w krótkim czasie, może jutro
Złotą chciwego Flakiego złotymi
Obejmą języki, i dumna Jadwiga
Będzie jeszcze bardziej dumną być mogła,
Gdy cały dom jej, gdy cały majątek,
Przez skąpstwo ojca niezabezpieczony,
Stanie się złotym...

Józef (przerywając mu) Chodź już stąd Zbigniewie!

Berner (zacierając ręce z radości, do siebie)
Mam go już w rękach!
(do kelnera) Słyszałeś, co mówił?

Kelner Chcę go podpoić!

Zbigniew
Hej! Żydzie! Dać miodu!
Niech dziś wesoło będzie!

Józef. Już nie piję!

Michał Już czas najwyższy iść stąd!

Zbigniew. No to idźcie!

Ja tu zostanę ze swemi myślami.
O! Jak rozkoszne one! — Stary Ilski
Łbem w ścianę tryknę z rozpaczy iż nie ma
Co do ust włożyć. — Myśli moje drogie!
Wy mi dotrwacie do końca — i cało
Złość moja rozpacz w was się tak wytrawi,
Że nic z niej sercu memu, ni pamięci
Nie pozostanie!

Józef. Żegnaj mi Zbigniewie!
Oddal od siebie rozpacz — bądź spokojny —
Zemstę pozostaw losowi!

Zbigniew Los chciał by
Mścić się na sobie samym?!

Michał Bądź zdrów Zbyszku!

Zbigniew: Żegnam was!

(do siebie) Może na zawsze; – Ilskiego

Kto przyjacielem, ten moim jest wrogiem,

A jedna krótka noc może z tych ludzi

Zrobić przyjaciół Ilskiego.

(Józef, Michał i żołnierzy wychodzą)

Scena 9.

Berner, Rachela, Zbigniew

Berner (do Racheli) Ja muszę

Także już odejść; –

(do siebie) muszę donieść o tym

Burskiego strasznym zamierze, a jutro

Staszek już będzie w klatce!

(wychodzą Rachela i ~~Zb~~ Berner)

Scena 10.

Zbigniew.

Ach! Jadwigo!
I jakiż siłę zawarł w swoich słowach
Twój ojciec, że ci zdołał zabrać wiarę
W mą miłość! — Biedna! Stałaś się igraszką
W rękach złupiego starca. —
(Po krótkiem milczeniu) Ha! Jadwigo!
Nie! Ja nie znałem cię jeszcze! Jadwiga,
Którą dziś rano widziałem, — anielskie
Miała serduszko, — ona nie umiała
Wyrządzić komu przykrość! — a tem bardziej
Zdradzić... wcale jej nie było znanem.
Ja — biedny szewcz — lecz na mem sumieniu
Nie ciąży żadna krzywda, — biedny szewcz,
Ale pracuję uczciwie, — jam biedny —
Niskiego stanu, ale umiem czuć też,

Jak i ty, panno Ilska! — Ach! Jadwigo!
Tak jak kochałem, tak cię nienawidzę!
Hej! Zobaczymy, czy złota ptaszyna,
Latać z swą dumną zawsze tak wysoko
Będziesz! — (po krótkiem milczeniu)
Ja sobie swe życie wesoło
Urządzę; — nigdy kolegów nie zbraknie.
Bawić się! Bawić! To cel mego życia!
Precz wszystkie dawne idee — dla ludzi
Ja mam swą młodość poświęcać, dla ludzi,
U których w miejscu serc są straszne żmije!

Scena 11

(Wchodzą Henryk i kelner)

Henryk — O! Serwus Zbyszku!

Zbigniew — No! Przecież ujrzałem
Człowieka, z którym będę się mógł bawić!

Henryk. Zbyszku! Cóż to? Ty pijesz? — bywamy też
czasem do jednej, tej samej dziewczyny...
(zauważywszy kelnera, do niego:
Przynieść tu wina!
(kelner wychodzi)

Scena 12.

Zbigniew, Henryk

Henryk. Czy ty może także
Kochasz się w pięknej Racheli?
Zbigniew To tutaj
Miejsce twoich schadzek!
Henryk Ta! Ja się nie schadzę,
Tylko przychodzę niby to na wino,
A w gruncie rzeczy do miłej córeczki
Abramka. Zbyszku! — Jak tania dziewczyna!

Co to za kibić, jaki chód, — ruch każdy
Coś królewskiego i coś dziecięcego
W sobie zawiera, — a jaka niewinna,
Naiwna jeszcze — no! lecz mam nadzieję,
Że wkrótce końca będzie naiwności.
Wiesz, już mię złościć poczyna dziewczyna!
Tak mię z daleka wciąż trzyma od siebie,
Że choć przez miesiąc tu codziennie łażę,
Jeszczem całusa nie dostał.

Scena 13

(Któryś kelner, przynosi szklankę i butelkę wina, którą odkorkowuje) — Kelner, Zygmunt, Henryk

Zygmunt.

A wstydź się
Heniu! Ty, sławny zwycięzca niewieścich
Serduszek, wstydź się!

Henryk

Nie wstydzę się, tylko
Zły jestem strasznie, a nawet zaczynam

Żenić się — czego? — miłości!

Zbigniew: Ha! Ha! Ha!

Śpiesz z nią zanadto!

(Kelner wychodzi)

Scena 14.

Zbigniew, Henryk.

Henryk: Ja śpieszę z nią? Z Rachelą?

Daję ci słowo, że mówię poważnie:

Gdy jej nie widzę, jestem jeszcze sobą,

Lecz przy niej jestem...

Zbigniew: (przerywając mu) Kim innym?

Henryk: Żartujesz,

A żarty tutaj wcale nie na miejscu!

Gdy ją zobaczę, no — to zapominam

Języka w gębie, — wzrok jej mnie czaruje —

Patrzyłbym w oczy te cudne, jak w świętość,

Do ziemi jestem przykuty! — Ja stary

Wilk* tej świeczki boję się skosztować.

Zbigniew. Już kruche zęby — nie chcesz ich uszkodzić.

Henryk. O! Co do tego, jestem jeszcze młody
I pomny siebie — lecz śliczna Rachela
Zda mi się kąskiem być, które uwielbiać,
Miłować można tylko tak, jak świętość!

Zbigniew. Ha! Ha! Ha! Heniu! Toś ty zakochany,
Widzę, pojmuję. — Serdecznie mi żal cię!
Pluń na tę miłość, bo twoja kochana
Prędzej, czy później pokocha innego
Względnie przestanie kochać ciebie!

Henryk. Dobrze!
Co mi do tego,* co tam później będzie —
Byleby tylko raz swą śliczną główkę
Na mem ramieniu wsparła, byle tylko
Raz usta nasze złączył pocałunek,
Bylebym tylko raz pierś jej dziewiczą

Do swego Pana przytulił.....

Zbigniew (przerywając mu i naśladując go)

I dalej,

Byłobym tylko raz jeden mógł nazwać

Rachelę – na wieki moją – nieprawdaż?

Henryk (~~z~~ ściskając rękę)

O rękę panny Ilskiej ja się starano.

Zbigniew (do siebie)

Co? Co ja słyszę?

Henryk.

I co najciekawsze,

To to, że swata mnie tam – kto? – Abramko –

Którego córkę ja...

(Zbigniew chwyta się za głowę i zrywa się z miejsca)

Zbyszku! Co tobie?!

Zbigniew Bądź zdrów! Idę umrzeć!

(do siebie)

O! Panie Abramku!

O! Podły zdrajco! Zgniotę cię pierwszym rękami!

A to intryga wzięła mi Jadwigę!
(Wybiega)

Scena 15

Henryk.
Co się mu stało? Czyby był pijany?
Czyby za duszno mu tu być zaczęło?
Pewnie tak, pewnie powietrze trujące,
Ta atmosfera szynkowa dla niego,
Co nigdy tutaj nie chodzi, nie miła,
Zbyt przykrą była, aby w niej zbył dłużej
Mógł tu przebywać!

Scena 16.

(Wchodzi Rachela)
Rachela, Henryk.

Rachela. A co? Dobre wino?
Henryk. Dotychczas było ono nie najlepsze.
Rachela (do siebie) Tak? Mhm. to dziwne!

Henryk. Lecz teraz, gdy Pani
Przecudne oczy świecą brylantami,
Iz nędznych krzeseł, z ławek wyczłowia
Wyrwą złote, gdy pani tchnie samą roskoszą,
Wszystko wkoło mnie musi być roskosznem,
A więc i wino teraz jest wyborne...

Rachela (przerywając mu)
Więc niech pan pije!

Henryk. Lecz pić wodę wtedy,
Gdy się ma wino, jest jednem, temsamem,
Co pić przy pani wino. – O! Rachelo!
(porywa ją w objęcia i całuje)

Rachela Henryku!

Henryk Usta twój boskim nektarem
Jest dla mnie! – Pani! Rachelo najdroższa!
Kochasz mnie?

Rachela Kocham!

Henryk. Rachelo! Tyś bóstwem!
Tyś mojem szczęściem! Kocham cię! Ach! Kocham!
(Rachela wyrywa się z jego objęć)
Rachela Dosyć już! Panie! Odejdź stąd już! Odejdź!!
Henryk. Rachelo!
Rachela Odejdź, jeśli mnie szanujesz,
Jeśli mnie kochasz, — jeśli mnie chcesz jeszcze
Kiedy zobaczyć!
Henryk. Więc posłuszny twemu sercu
Odchodzę, — jutro, najdroższa Rachelo,
Będę cię widział?
Rachela. Los w jednej chwileczce
Dużo odmienić może, — lecz, jeżeli
Będzie możliwem widzieć się będziemy!
Henryk. Żegnaj Rachelo! Żegnaj mi dziecino!
Śliczne najdroższy! Niechaj cię otocza
Sny szczęśliwe, marzenia przecudne

Spłyną na twoją, najdroższą mi, główkę, —
A w tych marzeniach, snach, niech choć na chwilkę
Zabłyśnie postać tego, co cię kocha,
Co cię ubóstwia!

(Henryk wychodzi)

Scena 17.

Rachela. Henryku! Henryku!
Com ja zrobiła! Lecz czyż ja inaczej
Mogłam postąpić? – Nie mogłam już dłużej
Ukrywać swojej miłości – już miesiąc
Schodzę tu na dół, bawię się w kelnerkę
Ponimo ojca mego próśb, przedstawień,
Tylko dlatego, by jego zobaczyć,
Dlatego, żeby ujrzeć w jego oczach
Ten żar, ten płomień, – wiecznie utrzeć

Niebiański jego głos, tak melodyjny
Jak harf eolskich brzmienia, — by swą duszę
Widokiem jego napieścić postaci. —
Ach! Ja nieszczęsna! — Henryku! Twe usta,
Twój pocałunek, jakiż był palący!
Ogień na ustach czuję! — Czy twa miłość
Także gorącą jest tak? — Czy twa miłość
Mojej dorówna? Nie! — To niemożliwe! —
Jeśliby kochał mnie, to z panną Ilką
Nie chciałby żenić się. Ach! Złoto! Złoto!
Nawet na serce ludzkie masz wpływ wielki!
Z miłością walkę staczasz i — zwyciężasz!
Jak magnes działasz i dziś mi zabierasz
To, co najdroższem dla mnie! Ach! Dla złota
Henryk podepcze miłość! — O! Nieszczęsny!
Złamiesz tem życie trojga osób: Ilka
Myśli, że kochasz ją — sam przy jej boku

Prędko do życia stracisz chęć! - bez niego
Ja - żyć nie będę. — Ach! A może Henryk
Widząc, że kocham go, porzuci tamtą;
Może z chciwością stoczywszy śmiertelny
Bój serce jego zostanie zwycięzcą? —
Henryku! Dosyć! Ale miłość moja
Ma swoje prawa święte, nietykalne!
Ja nie dopuszczę, by inna niewiasta
Ust twoich dotknęła, ja tego nie zniosę,
Byś ty należał do innej! - Jadwigę
Niech sobie bierze ten który ją kocha!
Ojcze mój! Przebacz! Lecz twoją intrygę
Znać będzie Burski, znać będzie Jadwiga;
Ojcze mój! Przebacz! Ale tę intrygę
Dla szczęścia mego stworzyłeś, ja zatem
Mogę to szczęście przyjąć lub odrzucić;

A ja odrzucam! — Intrygę odsłonię,
Zgo Burskiego z Ilską pogodzę! —

Akt IV.

(Scena jak w akcie I.)

Scena 1.

Zbigniew, Stszach

Staszek Idąc do pana wstąpiłem na wódkę;
Wypiłem kilka wódek, trochę piwa,
Tymczasem Berner, ko pijany byłem,
Wziął mi pamiętnik wraz z listem do pana,
Żeby się nie pomylał — ja byłem pijany,
Kazałem mu oddać, ale gdym otrzeźwiał,
Chcę pamiętnika i listu napowrót
A on dać nie chce, — mówi, że nie nie brał
Żem musiał zgubić, — więc szukałem pana,
Żeby panu o tem opowiedzieć; —
Pannie Jadwidze ja nie chcę nic mówić, —
Ona mi naprzód pięć guldenów dała
Za to, że panu treść oddam, tymczasem
Listu nie oddał, więc się do niej wstydzę

Iść nawet, — może pan będzie tak łaskaw
Się zapytać, co w tym liście było
Tam że napisane.

Zbigniew (do siebie) Berner przebrał miarę
Swej bezczelności. — muszę się koniecznie
Widzieć z Jadwigą — widzę tutaj, straszną
Jakąś intrygę!

Stasiek. Niech się pan nie gniewa!
Już nigdy psić nie będę. — Mnie tak przykro,
Że pan przeze mnie smutny, — niech pan prosi
Pannę Jadwigę, by także i ona
Na mnie nie była gniewna.

Zbigniew Więc pamiętasz
Dobrze że Berner zabrał ci pamiętnik?

Stasiek Mogę przysięgać!

Zbigniew Coś się potem z tobą
Stało? (Wychodzą na lewo)

Scena 2.

(Wchodzą z prawej strony Berner, Jadwiga, Henryk)

Berner. Panienko! Łatkę swego poproś,
Ażeby pilnie strzegł swego majątku,
Burski powiedział, że go z dymem puści; —

Jadwiga (do siebie)
To ponad siły!

Berner Mówił: „Skoro Hrabi
Nie chce mnie oddać swojego majątku,
To go nikomu już więcej nie odda
I sam go wkrótce posiadać przestanie;
Niech się tam razem ze swymi pieniędzmi
I z swojém skąpstwem pomęczy!"

Jadwiga Ten Burski
To, widzę, potwór!

Berner Ażeby się stracić
Z Panem nadmierał, jak się naigrawał, —

Listu nie czytał ......

Scena 3.

(Starsch i Zbigniew wracają, przemieszani przez obecnych przysłuchujący się ich rozmowie)
Sceami, Starsch, Zbigniew.

Berner
a pamiętnik
Dał kelnerowi, aby swej kochance
~~Go~~ podarował!
(Jadwiga zasłania oczy)

Henryk (do siebie) To to ja Zbigniewa
~~[illegible]~~ Zastrzymałem.

Zbigniew (do siebie) Któż znów kelnerowi
Dawał pamiętnik, — co się tutaj dzieje?
Przez z serca dumno! Trzeba najpierw przecież
Straszną niepewność usunąć!
(Wychodzi razem ze ~~Starschem~~ na scenę)

Scena 4. (Berner przerwany wejściem Zbigniewa)

Berner, Jadwiga, Henryk, Zbigniew, Stasiek

Zbigniew
Jadwigo!

Jadwiga Precz! Precz odemnie!

Zbigniew
Jadwigo! Litości!
Pozwól słów kilka przemówić!

Jadwiga
Nie! Nie chcę!
Nie chcę cię słyszeć, [x] widzieć!!

Zbigniew
Twego brata
Ja nie czytałem....

Jadwiga (przerywając mu) Wiem! Wiem! Jesteś podły!
(do Henryka i Stacha)
Chodźmy stąd!
(do Henryka) Panie! Tobie swoją rękę
Oddaję!
(Jadwiga, Stasiek i Henryk wychodzą
na prawo.)

Scena 5.

Berner, Zbigniew.

Zbigniew (chwyta Bernera za gardło)
Żydzie! Zginiesz! Łotrze!

Berner
Panie!
Ja nic nie winien, — kilka słów — słóweczko!

Zbigniew (puszcza go)
No! Gadaj Żydzie, lecz pospiesz się, ja dzisiaj
Stanę się zbójem, będę twym zabójcą!

Berner Panie Zbigniewie! — Ja właściwie nie wiem,
Czego pan....
(Zbigniew chwyta go za gardło)
Gwałtu! Panie Buski, ! Gwałtu

Scena 6

(Z brzegu kilkudziesięciu murarzy)

Berner, Zbigniew, murarze, Michał, Józef

(murarz. Co się tu dzieje? – Co to jest! Pan Burski

Bije Abramka?

Michał — Zbigniewie!

(rozłączają ich)

Zbigniew (wskazując na Bernera) To zdrajca!

Berner (do siebie) Jeśli on wszystko zniszczy – co ja zrobię?

(do murarzy) Dobrzy Panowie! – Pan Zbigniew się gniewa –

Za co, ja nie wiem, – ja wam wiernie służę, –

Pana Burskiego ja bardzo szanuję, –

Dobrze mu życzę, –

Zbigniew — Coś kłamał bezczelnie

Pannie Jadwidze?!

Berner — Ja nic nie kłamałem!

Zbigniew Kto kelnerowi darował pamiętnik!?

Berner Staszku, — ja właśnie robiłem uwagę
Pannę Jadwigę, że to nieszlachetne
Dręczyć tak pana....

Zbigniew Kłamiesz! Kłamiesz Żydzie!

Zdumiony Panie Abramku! Co to się ma znaczyć!?

Wszyscy zdumieni Co to jest? Co to?

Berner Ja! — Ja! — Ja nic nie wiem! —

Zbigniew Staszek miał do mnie list, tyś mu go zabrał!

Berner To jest nieprawda! Kto panu powiedział
o takich plotkach?

Zbigniew Staszek!

Berner To nieprawda!
Żebym tak szczęścia pragnął sobie, córce,
Żebym tak zaraz trupem padł!

Zbigniew Bezczelny!

Powiedz, kto prosto z Hską Starskiego?

Berner (do siebie)
Zginąłem!
(do Zbigniewa) Nie wiem.
(Zbigniew rzuca się na niego — obecni odciągają go od Bernera)

Berner — Panowie! Ratujcie!
Panie Zbigniewie! Ja panu coś powiem!
Tylko spokojny całkiem niech pan będzie.
Któż to ma swatać Starskiego z panną Jadwigą?

Zbigniew — Ty!

Berner — Ja?! Kto panu powiedział?

Zbigniew — Sam pan Starski!

Berner (do siebie) — Toż mnie przewidział!
Źle jest!
(do Zbigniewa) Pan temu wierzy? — Panie Burski!
Ach! O! Źle pan bierze ... ! Wszak pan Starski

Że jednej z panem dąży mety — zatem —
Choć przyjacielem pańskim był, to jednak
Wśród skrupułów, gdy kłamał niezgodnie,
Kłamał raz, w celu tym, żeby pana
Z nimi poróżnić, tem samem z wszystkimi
Robotnikami; — to panny Jadwigi
Pana Iłskiego jest pomysł;
(do siebie)
nie wszystko
Jest mu wiadome; — wygrałem tą razą! —
(do obecnych) Pan Iłski nie chce, żeby robotnicy
W pańskiej obronie stawali; dlatego
Nasłał on chłopca, pana Iłarskiego,
Myśląc, że zrobi z nas śmiertelnych wrogów; —
Panna Jadwiga nic chciała nic z panem
Mówić — spostrzegła, że w mej obecności
Nie uda się jej pana w błąd wprowadzić; —
Gadała pani głupstwa, bo zła była. +

Z tego powodu. — Niechże pan spokojnie
Dobrze pomyśli o wszystkiem, — spokojnie
To pan zobaczy wkrótce, że ja słuszność
Mam w zupełności!

Józef (do Zbigniewa) Wiesz! — To jest możliwem,
Co pan Abramko mówi.

1 murarz. To jest pewne —
Zatem prawdziwe! — Nie znacie Złotniego?
On się na wszystko zdobędzie, ażeby
Utracić tego, kogo nienawidzi!

Zbigniew. Skąd się w starcu tym tyle wzięło
Tej nienawiści, złości, przewrotności!
Nie chcę mię nigdy jej widzieć, ażebym
Nie był dla niego wyrzutem sumienia. —
Jak się to stało, że serce Jadwigi
Tak czyste, święte, niedawno, jest teraz

Pełno szyderstwa, podstępu i brudu; —
Nie chce Jadwiga, abym kiedykolwiek
Mógł jeszcze mieć z nią jakąkolwiek styczność; —
Boi się, żebym swem postępowaniem
Nie udowodnił jej, jak bezpodstawne
Były jej wszystkie śmieszne przypuszczenia,
Podejrzewanie mię o chęć zabrania
Jej dla posagu. — Jadwigo! Jadwigo!
Własny ci ojciec w serce twe truciznę
Wszczepił. — po kropli kropla jadu ciągle
Na twoją młodą działała duszyczkę,
Aż ją zatruła! —
(do Bernera) Ja pierwszy wyciągam
Rękę do zgody! — Daruj panie Berner!
Bardzom cię skrzywdził, — lecz widzisz, gdy z nieba
Jeden po drugim grom pada, natenczas
Jest chwila, w której człowiek sam się staje

Gromem, — jak piorun zmiótłby to wszystko
Co mu się gromów przyczyną być zdaje!

Berner. No! Proszę pana! Niszczmy, niszczmy zaraz,
Ale prawdziwą przyczynę tych nieszczęść, —
Niszczmy Złakiego!

Józef. Zbigniewie! Pan Złaki
Sprowadził nowych murarzy, — przed chwilą
Zaczęli pracę.

1 murarz. Wypędzić ich z roboty!

Kilku. Precz z nimi! Hańba!

Zbigniew. Bracia! Towarzysze!
Dłużej się łudzić — byłoby głupotą.
Legalne środki nic tu nie pomogą.
On wszędzie znajdzie większe niźli nasze
Prawo, — on wszędzie każdą wygra sprawę!
Ni mu podstępu do tego zabraknie
Ni mu zabraknie pieniędzy!

Kilku — Precz z Ilakim!

Hańba!

1. murarz — Te podły ciemiężca!

Michał — Ten upiór

Naszym potem i krwią naszą żyjący!

Zemsta!

Wszyscy murarze — Zemsta mu!

Berner (do siebie) — Pan Zbigniew tak, jakby

Już za kratkami był!

Zbigniew — Dosyć ~~[illegible]~~ pokory!

Siły wzyjmy! Niech Ilaki spostrzeże,
Że strach nieznany nam, że własne prawa
My na bagnety żołnierzy wystawim
Lejąc krew naszą dla sprawiedliwości
I dla wspólnego tak naszego dobra
Jak i następców naszych! — Te potwory
Co mają czoło drwiąc z uchwał naszych

Drwić sobie, – które bezczelnością swoją
Chcą nasze wielkie, święte przedsięwzięcie
Wniwecz obrócić! – pójdziemy ukarać,
I precz odpędzić! – Ani jedna ręka
Nie śmie pracować dla Hekiego dobra,
Dopóki Heki nie uczyni zadość
Naszym żądaniom!

Józef. Śpieszmy zatem wszyscy
Tam! (pokazuje na lewo)
Na budowę! Tam, ukarzmy winnych!

Kolka Precz z nimi! Hańba!

Wszyscy murarze Precz z nimi! Precz z nimi!

Berner (do siebie zacierając ręce z radości)
To będzie zbrodnia gwałtu publicznego!
Choćby więc tamto nie miało znaczenia —
To go utrąci! —

Scena 7.

(Wchodzi z lewej strony murarz 2.)

Ciż sami, murarz 2.

Murarz 2. Bracia! Towarzysze!
W Złotnickiego domu, ogrodzie jest wojsko!
Strzeże Złotnickiego i tych robotników,
Co się podjęli nas dzisiaj wyręczyć
W pracy!

Berner. Dokażcie, że się nie boicie!

Zbigniew. Bracia! Czas nadszedł, w którym my za siebie
I za tych, którzy potem po nas, przyjdą,
Krew może przelać będziemy musieli!
Czyście gotowi śmiało spojrzeć w oczy
Nieprzyjaciołom? — Czy na widok lśniących
Bagnetów który z was nie rzuci hasła
Podłej ucieczki?

Józef. Prowadź nas Zbigniewie!

Wszyscy murarze Prowadź nas! Prowadź!

Murarz I. Jesteśmy gotowi

Na wszystko!

Michał Lepiej zginąć, niżli ciągle

Żyć w nędzy!

Berner (do siebie z radością)

To się na jatki zanosi!

To się mi ładnie udało!

(do obecnych) Panowie!

Idźcie szczęśliwie a ja pójdę spiesznie

Do przedsiębiorcy — tam będę łagodził

Znów komisarzy — tam będę się starał,

Żeby nie przyszło aż do krwi rozlania.

Co iskrę ognia dorzuci, ja słowem

Zimnem, powolnem, lecz w rzeczy skromnie

Wypowiedzianem, ogień ten zagaszę!

Idźcie, odważnie! – Niech żyją murarze!

Murarze: Niech żyje stryjek nasz!

(Wychodzą na lewo – Berner naprzód, murarze za nim)

Scena 8.

(Z prawej strony nadchodzą: Henryk, Jadwiga, Stasiek)

Jadwiga (rozglądając się po scenie)

No! Już ich tu niema!

(do Staszka) Mów więc, co mówić masz, a mów powoli;

Bo nie rozumiem się nic!

Stasiek: Proszę pani!

Pani się gniewa na pana Zbigniewa

Za to, że listu pani nie przeczytał...

Jadwiga (przerywając mu)

Staszku! Co znowu, co się to obchodzi!

Stach. Lecz on dla tego listu nie przeczytał,
Bo mu nie dałem go!

Jadwiga. Byćże to może?
Dlaczegoś nie dał?

Stach. Bo mi go pan Berner
Zabrał — pamiętnik także wziął pan Berner.

Jadwiga. Coś ty się upił Stasiku!

Stach. Nie! Panienko!
Teraz ja trzeźwy, — lecz byłem pijany
Wtedy, gdym na to pozwolił by Berner
Zabrał mi list ten, — panu Zbigniewowi
Właśnie mówiłem, że ja list panienki
Miałem mu oddać, że go nie oddałem —
No i pan Zbigniew chciał się pani spytać
Co to za list był, — co w nim napisane
Było, — Panienka za to się gniewała. —
Pan Zbigniew taki smutny, taki biedny...

Jadwiga (do siebie) A to to marzenia! — Czyliżby nieprawdą
Było to wszystko, — co mi o Zbigniewie
Mówił Abramko!
(do Stacha) Więc Stachu na pewno,
Że ci pan Berner wziął list i pamiętnik?

Stach. Mogę przysięgać panienko!

Jadwiga (do siebie) Intryga
Jest tu w tem jakaś; — ale — już za późno —
Już Sterskiemu rękę swą przyrzekłam
A więc intrygant zwyciężył!

Henryk (do siebie) Zbigniewie!
Więc twojem kosztem — ona! Ja przyjaciel,
Miałbym ci zabrać to, co ci najdroższem! —
A i Jadwidze twarz bardzo pobladła, —
Ona go kocha!
(do Jadwigi) Pani! Daruj proszę,
Jeśli pytaniem mojem naruszył [illegible]

Zrobię ci przykrość. — Czy kochasz Ponurskiego?

Jadwiga. Pytanie takie mocno mię obraża;
Mym obowiązkiem teraz: kochać tego
Któremum rękę przyrzekła. —

Henryk. Niech Pani
Na małą chwilkę zapomni, że Zbigniew
Żyje dla pani, żeś żyć jest po słowie
Ze mną.

Scena 9.

(Z prawej strony wchodzi Rachela)
Ciż sami, Rachela.

Rachela (do Jadwigi)
O! Pani! Proszę cię — chodź za mną!
Kilka słów mam ci powiedzieć!
(do siebie) Ja przy nim
Tego nie powiem — nie — ja nie potrafię
Tego powiedzieć. —

Jadwiga: Proszę mówić tutaj;
Nie mam tajemnic przed panem Starskim.

Rachela: Kiedy bo – ja mam!

Henryk (do siebie) Jakie tajemnice!
Ach! Jak jej ślicznie z tym dziwnym rumieńcem.
(do Racheli, poważnie)
Chcę wiedzieć, Pani, twoje tajemnice!
Racz przy mnie mówić!

Jadwiga (do siebie) Ach! Niedelikatny!
Ja mam być żoną takiego człowieka!

Rachela: Pani! Przyrzeknij mi, proszę nadewszystko,
Że choć ci dziwne, bardzo dziwne rzeczy
Opowiem, – Pani do mojego ojca
Żalu nie będziesz miała!

Jadwiga (do siebie) A więc Starski
Ma słuszność!
(do Racheli) O czem pani mówić będziesz?

Jadwiga. Nie! Nie chcę słyszeć! O! Już jest za późno!
Twój ojciec, pani, umiał serce złamać
Mnie nieszczęśliwej; — z człowieka, pełnego
Uczuć szlachetnych, wzniosłych, — on zbrodniarza
Zdołał uczynić! —
(Rachela zasłania swe oczy rękami)
Teraz przyszłaś, pani,
Aby powiedzieć mi, że źle zrobiłam,
Ufając ojcu twemu; — już za późno!
(Rachela wybucha płaczem)

Henryk. Nie! Nie za późno jeszcze! — Twoje słowo
Ja ci oddaję — Pani!
Więc mną gardzi!

Jadwiga (do siebie)
Ha! Nic dziwnego, — samam się wydała
Że go nie kocham, — że nie dla miłości
Chciałam mu rękę swą oddać! —

Henryk. Ach! Pani!

Wierz, lecz to ja ~~[illegible]~~ tylko dla pozoru
Chciałem się żenić z tobą, — a nie Zbigniew —
Lecz widzę, Pani, ty kochasz Zbigniewa, —
On mój przyjaciel, — więc wracam ci słowo!

Rachela (do siebie)
Co! Zwyciężyłam! Henryk mój lub mój czyj!

Jadwiga (do siebie)
Czyżby naprawdę przyjaźń zwyciężyła
W miłości nędzną chciwość!

(Do Henryka)
Dziękuję ci panie!

(Do Racheli)
Lecz cóż mi powiesz? Czyliż nie sam Zbigniew
Zerwał zupełnie ze mną? — czyliż nie on
Pierścionek mi odesłał?

Rachela.
Och! Tak pani!
Ale dlatego, że twój ojciec, przedtem,
Oddał mu inny pierścionek z imieniem

Tonem własnym.

Jadwiga Jaki pierścionek?

Rachela Zgubiony!

Jadwiga Ach! Już rozumiem! — Zbigniewie! Zbigniewie!
Jakąż ci straszną krzywdę wyrządziłam! —
Zbyszku! — Więc ty mnie miłujesz? — Intryga
Chciała cię zabrać mi. — O! Nie zabierze!
Dzięki ci! Pani! — Czy Zbigniew wie o tem?

Rachela Nie! Nie wie jeszcze, a trzeba to prędko
Jemu wyjawić. — straszny gniew nim miota,
Stoi na czele wszystkich robotników —
Wojsko przybyło — może się już biją;
Jedno twe słowo może uspokoić
Jego wzburzony umysł, — a twój ojciec
Widząc, że na nic się zdały podstępy,
Pozwoli wreszcie na wasze małżeństwo.
Zbigniew u niego łaskę wykołata!

Dla robotników, jakąś lepszą dolę, —
Znów nastaną dnie błogie, spokojne: —
A ty, o pani, daruj memu ojcu,
Iż on to wszystko gnietrał, on Zbigniewa
Bardzo nie lubi.....

Jadwiga (przerywając jej) O! Bądź pewną Pani;
Że wdzięczność, jaką dla ciebie mieć będą,
Spadnie na ojca twego także. — Teraz
Trzeba się starać, abym jak najrychlej
Mogła Zbigniewa zobaczyć drogiego
Abym mu mogła rzucić się na szyję,
I z łzami w oczach przebłagać za wszystko
Co on wycierpiał dzisiaj.

Rachela
Ja pomogę
Pójdę, — wiem, gdzie on.

Henryk
Rachelo! Czy mnie nic
Nie masz powiedzieć?

Rachela — To, coś słyszał wczoraj!

Henryk (obejmując ją) Kochasz mnie?

Rachela — Kocham! –

Henryk — Chcesz być moją żoną?

Rachela — O! to jest mojem najdroższem marzeniem!
Henryku drogi! Czy to jest możliwe!
Czyliż się ze mną połączysz na zawsze?

Henryk — Możemy zawrzeć ślub cywilny –

Rachela — Nie chcę!
Ja chcę mieć twego Boga, twe świętości,
Ja chcę, abyś całkiem moim stał się.

Henryk — Ojciec przeszkody będzie stawiał pewnie!

Rachela — Nie wielkie! Tytuł inżyniera bardzo
podoba mu się.

Henryk — Rachelo najdroższa!
Więc ty już moją będziesz wkrótce, jako

Szczęśliwy jestem!

Jadwiga

O! Bądźcie szczęśliwi

Obaj zawsze!

Rachela

Bądź i ty szczęśliwą! —

Ach! Chodźmy prędko — chodźmy po Burskiego!
Ty mój Henryku, idź z panną Jadwigą,
Do mego ojca, — tam mu opowiedzcie,
Co się tu stało...

Henryk

A gdzież jest twój ojciec?

Rachela — Poszedł do pana Hotkiego, — musisz
Tak powiedzieć mi; — a ja tymczasem
Sprowadzę do was Burskiego. —

Akt V.

(Scena przedstawia dziedziniec)

Scena 1.

(Ilski; żołnierze z oficerami, komisarz policyi; policyanci, lekarz, służba zdrowia)

Komisarz: Nie mogliśmy go nigdzie znaleźć — sądzę
Że uprzedzony już jest o rozkazie,
I że wyjechał z miasta.

Ilski:
Po nim ja się
Nie spodziewałem tego, — taki to zbrodnia,
Zwykła, ohydna zbrodnia; — podpalaczem
Pan Burski został!

(do siebie)
Ot! Co to za szczęście
Żem mu swej córki nie oddał, — zbrodniarza
Ja w nim instynktem poczułem, — nienawiść
Moja ku niemu pewnie stąd pochodzi:

Oficer Jakoś spokojnie dotychczas strejkują.
Komisarz Ni jedna skargę na nich nie wpłynęła.
Oficer No, ale teraz, może się zgniewają
Widząc swe miejsca zajęte innymi
Robotnikami.
Komisarz. ~~[illegible]~~ Berner, restaurator,
Tensam Żyd który doniósł o zamiarze
Zbrodniczym Pana Burskiego, zapewniał,
Że strejk się krwawo zakończy, że wszyscy
Gotują się do gwałtów.

Scena 2.

(Z prawej strony nadchodzi Berner.)
Ciż sami; Berner.

Berner Proszę panów,
Ci strejkujący poszli na budowę,
Chcą spędzić stamtąd wszystkich pracujących.

Chcę bić się z wojskiem za to, że pilnuje
Tych operacyj. — Burski szał prowadzi;
Burski do złego podżega...

Komissar
Natychmiast
Niech dwoch żołnierzy go zaaresztuje!
(Dwoch żołnierzy policyjnych odchodzi na lewo)

Scena 3.

Ciż sami prócz dwoch żołnierzy policyjnych.

Berner Już mamy ptaszka! — To łotr! To jest zbrodniarz!

Komissarz. Sąd nie do pana należy, — wziąć w areszt
Muszę Burskiego, bo rozkaz mam taki; —
Lecz go obrażać nie pozwolę — znam go
Jako człowieka ze wszech miar godnego
Szacunku, — sąd niech rozstrzygnie, czy Burski
Jest winny.

Berner
Panie Komissarzu! — Pan więc?

Przed chwilą posyłał pan Bunski murarzy
By poszli gwałty robić na budowie,
Żeby spędzili stamtąd pracujących,
Żeby ich bili — to jest namawianie
Do popełnienia zbrodni — to jest zbrodnia; —
Jego powinno się i za to także
Dobrze ukarać!

Komisarz (Prokuratorowi)

Doniesie pan o tem!

Berner (do siebie) O wszystkiem doniosę!

O! Nie pomogą mu nic twoje względy.

Scena 4.

Ci sami — przechodzą z prawej strony fabryki i Henryk.

Henryk Jest tu pan Berner?
(spostrzegłszy go) Drogi panie Berner!
Przychodzę do cię, aby ś nazastrzygnął

Swem jednem słowem, czy szczęściem jest dla mnie
Tu przeznaczone, czyli też męczarnie
Straszne i nieskończone...

Berner (przerywając mu) Panna Ilska
Z pewnością pana szczęśliwym uczyni!

Henryk. Nie tu mi szczęście! Panie! Pokochałem
Piękną Rachelę! – Kocham twoją córkę!

(Na Bernerze widać ogromne zdziwienie)

Berner (do siebie) Mnie się śni chyba!

Henryk. Niechaj zmieni wiarę,
A będzie moją najdroższą na zawsze!
Nie stawiaj przeszkód, nie czyń jej trudności!

Berner (do siebie) Cóż to się stało? – Panna Ilska jakby
Tego wszystkiego wcale nie słyszała...

Ilski (do Henryka) Mój Panie! Jak to...

Henryk (przerywając mu) Niech panna Jadwiga
Panu to wszystko raczy wytłumaczyć!!

Berner Pieniędzy nie dam, – ja biedny!

Henryk Ja nie chcę

Żadnych pieniędzy, – żadnego posagu;

Tylko Racheli!

Jadwiga (do Iłskiego) Mój ojcze! Ja kocham

Zbigniewa! Ojcze! Innego ja nie chcę!

Ja żyć nie będę bez Zbyszka!

Iłski To zbrodnia!

Komisarz A! Nie wierz temu panie, nie wierz temu;

Jeżeli mówił co o podpaleniu. +

To może żartem, – może był pijany. –

Ja nie uwierzę, ażeby pan Burski

Taki szlachetny, tak poczciwy człowiek

Chciał takiej podłej dopuścić się zbrodni.

Berner (do Henryka)

W tej sprawie muszę się spytać Racheli....

Scena 5

(Dwaj policyanci wracają — sami)

1. policyant (przerywając Bernerowi)
Murarze opór stawili — Burskiego
Nie chcą dać aresztować!!

2. policyant
Pracujących
Biją, czem mogą; — drągi i łopaty
Aż tam w powietrzu latają, aż ciemno!

Komisarz
Czas do roboty panie poruczniku!

Ilski
Tylko nie strzelać, — panie poruczniku
Proszę łagodnie z nimi!

Berner
Co łagodnie!
To buntowniki! Tym trzeba pokazać,
Że się nie boi ich nikt, — bo inaczej
Rozzuchwalą się oni okropnie.

Oficer
Drużyna baczność! Formuj w lewo dwójki!
Naprzód! (Żołnierze dwójkami wychodzą na lewo)

Komisarz (do lekarza)

Doktorze! Chodźmy! Sztuka ezdrowia
Także niech czeka, – może się tam przyda! –
(Wychodzą wszyscy prócz Iłskiego, Bernera, Jadwigi, Henryka)

Scena 6.

(Iłski, Berner, Jadwiga, Henryk)

Berner (do siebie)

Jestem szczęśliwy! – Wroga pognębiłem, –
Bo przecież Borski jest całkiem zgubiony –
Interes będzie dobrze szedł, – majątek
Będę gromadził, – a córkę mą drogą,
Moją Rachelę najdroższą wydaję
Napewno za mąż, – chociaż ten Iłarski
Wielki jest lampart, wielki jest hulaka,
To jednak ja go potrafię wziąć w tryby,
Iłskiego ongiś zrujnowałem do szczętu,

Mnie on ni grosza nie zdołał przetrwonić!

Jadwiga (do siebie)

Me serce ściska jakieś złe przeczucie!
Ojcze! Ach zakończ już spór ten! Ach zakończ!
Przyjmij żądania murarzy! – Zbigniewa
Przyjmij napowrót! Ojcze mój najdroższy!
Tylko Zbigniewa ja zostanę żoną!
Ojcze! Wiem wszystko! Tyś pierścionek znalazł,
Tyś mu go oddał odemnie...

Ilski (przerywając jej) Jadwigo!
To jest nieprawda!

Berner (przestraszony) A ona to skąd wie?!
(do Jadwigi) Dziecko Jadwigo! To bajka.

Jadwiga Ach ojcze!
Nie chciej zaprzeczać!! Wiem o tem napewno,
Lecz nie mam do cię żalu, – tylko, ojcze,
Błagam cię, uczyń Zbigniewa swym zięciem!

Berner (do siebie)

Kto mię mógł zdradzić?! — Ah! Pewnie się stary
A głupi Haki przed nim z tem wygadał.

Henryk. Do podły córki pańskiej ja się zrównić
Przyłączam. Panie! Szczęście człowiekowi
Może dać tylko miłość! — Patrz się, panie,
Ja już przyjęty byłem przez twą córkę, —
Pieniędzmi twemi mogłem za dni kilka
Tak rozporządzać, tak jak gdyby swemi, —
Leczem w czas spostrzegł, żem na swoje dłonie
Chciał włożyć złote kajdany, — ja więźniem
Przez swoją chciwość byłbym został, — więźniem, —
A straszne było — okropne by było
Więzienie owo. Zbrodniarz, gdy za kratę
Idzie na całe życie — my go wtedy
Najnieszczęśliwszym nazywamy z ludzi. —

A przecież tylko ciało jego więzieniem —
A dusza jego, jego serce wolne. —
Tu jest naodwrót: — tu serce w niewoli:
Kocha a tego wyjawić nie może,
Rozpacza — musi milczeć, swemu bóstwu
Niczem ono nie może poświęcić
Uczucia, jękiem pała, bez występku;
Gdy słucha głosu sumienia — to sobie
Samemu kłamie, słucha głosu serca —
To zdradza człowiek taki.

Ilski: Już za późno!
Burskiego wkrótce tam zaprowadzą
I do więzienia wsadzą ...

Berner (przerywając) Panna Ilska
Nie będzie przecież małżonką zbrodniarza!
Panie Starski! Co pan wygaduje!

Henryk (do Ilskiego) Panie! Za wszystko, co wyglądem Zbigniewa

Spoglądam dziecka własnego zawinił,
Będziesz tę karę mieć, że swoim zięciem
Posądzonego o zbrodnię zobaczysz; —
Kara niewielka — mówi panie Złocki;
Aby cię losy bardziej nie skarały!

Berner Losy by pana Złockiego skarały,
Gdyby swą córkę wydał za Burskiego,
Jakim jest Burski, ułowiskiem — sąd powie!
(do siebie) A ja postaram się o to, że zdanie
Sądu nie bardzo będzie dlań pochlebne.

(Słychać strzał)

Jadwiga Co to... Strzelają!

Berner (do siebie) Ach! Żeby Zbigniewa
Kula znalazła!

Jadwiga Ojcze! Drogi ojcze!
Przyjmij iże wszystko zgadnie! — Tam walczą,
Tam się krew leje. —

Berner (do siebie) Mnie właśnie trzeba

Zbigniewa cieknie krew!

Ilski (do siebie) Wstyd mi ustępować

Teraz dopiero, – ten Żyd źle mi radził!

Berner No! Proszę pana! Teraz zrobić wszystko,

Co mi chcieli, to byłoby głupio!

Wszak pan zwycięzcą jest, – ich tam pobiją,

Kilku do kozy wsadzą, – a ich płaca

Wcale nie zwiększy się;

(do Ilskiego) Lepiej niech zabiją

Zbigniewa, mówi, żeby miał w miastarę

Wprowadzić córkę pańską kryminałem!

~~[illegible]~~

Jadwiga Ach! Ojcze! Ojcze! Gdybym nie przeżyła

Śmierci Zbigniewa!

Ilski Zgadzam się na wszystko,

Czego żądają swarze!

Berner (do siebie) Za późno!
Trochę za późno!

Iłski: Idę to oznajmić
Komitetowi strejkowemu!

Scena 7.

(Ciż sami – wchodzą z lewej strony policyanci, Komisarz, Michał, Józef i Zbigniew skuci)

Iłski: Oni
Już uwięzieni! – Panowie! Żądania
Wasze zostaną wszystkie uwzględnione!

Komisarz (do siebie)
Teraz im czyni zadość!

Jadwiga (przystępuje do Zbigniewa) Zbyszku drogi!
Najdroższy Zbyszku! (rzuca mu się na szyję)
Jam twoja! Jam twoja!

Iłski Przebacz Zbigniewie! – Uchybiłem się stanie

Jakikolwiek będzie wyrok — córka
Moja na zawsze do ciebie należy!

Zbigniew Dzięki ci Panie! — Choć dźwigam kajdany
Za chwilę jedną z najszczęśliwszych w życiu!

Berner (do siebie) Nie długo tego szczęścia! Pójdziesz wkrótce
Do kryminału, — a ja twoją Jadwigę
Prędko wyswatam!

Komisarz Jeśli ukarany
Będzie, to chyba za to, że pijany
Będąc, nie dosyć uważał na słowa. —
Sami dziś tylko (wskazując na Słuchacza i Józefa)
po kilka miesięcy
Pewnie dostaną. —

Berner (do siebie) Już ja się postaram
Oto że Zbigniew nie jakbądź szczędzi, —
Dobrych ja świadków dostarczę, — A helmery
Ja i Rachela — dopatrzymy tego,

Że on nie powróci prędko — panna Ilska
Musi za kogo innego wyjść za mąż; —
Niech sobie Zbigniew w łeb strzeli. — Interes
Dobrze się udał: wróg mój pognębiony,
Moja Rachela świetnie zaręczona!

Scena 8.

Sami — Dwoje służby wnoszą na noszach zakryte zwłoki Racheli — lekarz, murarze wchodzą za nimi.

Berner (do siebie)

Niosą samego lub trupa; — to trupa już!
Teraz przystaniętą. — wdowa po nim będzie
[illegible] [illegible], aż ją [illegible]!
Może ich więcej tam będzie?!

(pyta ~~[illegible]~~ służby) Kto to jest?

1. Sługa To Bernerówna!

Komisarz. Do tłumu strzelono,

Trupem padła dziewczyna!

Berner (odsłania jej twarz i wpatruje się w nią)

Henryk klęka przy niej

Rachelo!

Jadwiga Biedna Rachelo! Krwią swą okupiłaś

Winę swojego ojca

(wybucha płaczem)

Henryk (okrywa ręce Racheli pocałunki, potem mówi:

O! Rachelo!

Więc ja niegodzien ciebie!

Berner

Ha! Ha! Ha! Ha!

Jaka bogata, bogata — a jaka

Piękna ta pani Starosta! — Precz tłumie,

Ona śpi teraz, — nie budzić — na palcach

Stąpajcie! — Dziecię ty moje najdroższe!

Bądź wdzięczna ojcu swojemu, przez niego,
Droga Rachelo, tyś taka szczęśliwa!
Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! ——————

BIBLIOTEKA W.B. *